GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Środa, 24 kwietnia 2024 | Redaktorka prowadząca **Alina Janusz** | Cena gazety **5,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 96.10590, 1 | Nakład 44 tys. + **300 tys. prenumerat cyfrowych**

Temat dnia

BRACIA CHCIELI WYDAĆ 100 MLD ZŁ NA KOLEJOWĄ WIZJĘ

• **Tak powstawała koncepcja budowy CPK ▶ 4-5**

Wizyta premiera Wielkiej Brytanii w Polsce

Więcej broni dla Ukrainy

Po przełamaniu impasu w Izbie Reprezentantów USA Pentagon kończy układać listę nowego uzbrojenia dla ukraińskiej armii. **Rekordowy pakiet pomocy zapowiedzieli Brytyjczycy, których premier gościł wczoraj w Polsce**

• **Premier Donald Tusk przed spotkaniem z Rishim Sunakiem, premierem Wielkiej Brytanii, oraz Jensem Stoltenbergiem, sekretarzem generalnym NATO** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Maciej Czarnecki

W największym z dotychczasowych pakietów pomocowych Wielkiej Brytanii dla Ukraińców ma znaleźć się m.in. 60 łodzi; ponad 1,6 tys. pocisków, w tym dla systemów obrony powietrznej oraz Storm Shadow, czyli pocisków manewrujących dalekiego zasięgu; 4 mln sztuk amunicji do broni ręcznej; 400 pojazdów – w tym 162 pojazdów opancerzonych i 160 pojazdów przeciwminowych Husky. Poza tymi zasobami z resortu obrony Ukraina otrzyma od Wielkiej Brytanii dodatkowe 500 mln funtów na zakupy amunicji, obrony powietrznej, dronów i wsparcie inżynieryjne.

Sunak: Londyn zwiększy wydatki na obronę

– Obrona Ukrainy przed brutalnymi zakusami Rosji jest kluczowa dla bezpieczeństwa naszego i całej Europy. Jeśli Putin odniesie sukces w tej wojnie, nie zatrzyma się na polskiej granicy – powiedział brytyjski premier Rishi Sunak przed wylotem do Polski. To samo, nieco w innych słowach, powtórzył podczas konferencji prasowej w Warszawie.

Od początku rosyjskiej inwazji Londyn przyznał Kijowowi prawie 12 mld funtów wsparcia, z czego 7,1 mld funtów to pomoc wojskowa, a reszta – gospodarcza i humanitarna.

Podczas wtorkowej wizyty w Warszawie Sunak rozmawiał z sekretarzem generalnym NATO Jensem Stoltenbergiem i premierem Donaldem Tuskiem nie tylko o pomocy Ukrainie, a także i bezpieczeństwie wschodniej flanki NATO, w tym brytyjskiej propozycji wysłania do Polski w przyszłym roku eskadry wielozadaniowych myśliwców Eurofighter Typhoon do patrolowania nieba w ramach misji NATO. Na wspólnej konferencji prasowej ze Stoltenbergiem Sunak zapowiedział, że Londyn do 2030 roku zwiększy wydatki na obronę do 2,5 proc PKB.

– To dalszy ciąg mojej misji rozbudowywania pozycji Polski w kwestii polityki bezpieczeństwa – mówił przed spotkaniem polski premier.

Wspólna konferencja prasowa obu premierów odbyła się już zamknięciu wydania papierowego „Wyborczej". Następnie Sunak miał udać się do Niemiec na środowe rozmowy z kanclerzem Olafem Scholzem.

Wsparcie USA coraz bliżej

Jednocześnie z Białego Domu i Pentagonu płyną nieoficjalne sygnały, że najbliższy pakiet amerykańskiej pomocy wojskowej dla Kijowa będzie znacznie większy od ostatniego, opiewającego na 300 mln dol. Ukraińcy pilnie potrzebują zwłaszcza pocisków artyleryjskich i wzmocnienia obrony powietrznej.

Po przerwaniu ciągnącego się miesiącami impasu w Izbie Reprezentantów, która w sobotę autoryzowała nową, ramową pomoc o wartości 61 mld dol., przekazanie uzbrojenia wydaje się kwestią najbliższych kilku – kilkunastu dni.

Wczoraj w Senacie miały rozpocząć się głosowania nad ustawą. Spodziewano się, że prezydent Joe Biden dostanie uchwalony dokument w najbliższych dniach. Gdy go podpisze, będzie mógł czerpać z zatwierdzonej puli. Do tej pory od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę Kongres autoryzował 113 mld dol. wsparcia, ale ono już się wyczerpało.

Co z patriotami dla Ukrainy

Na poniedziałkowym spotkaniu unijnych ministrów spraw zagranicznych i obrony w Luksemburgu rozmawiano o przekazaniu Ukrainie kolejnych systemów Patriot, które pomogłyby odpierać rosyjskie ataki rakietowe na ukraińskie miasta i obiekty kluczowej infrastruktury. Jednak nie padły żadne wiążące deklaracje.

Zełenski mówił wcześniej, że siedem takich systemów zrobiłoby ogromną różnicę. W zeszłym tygodniu Stoltenberg powiedział, że NATO „zmapowało" obecne zdolności w krajach Sojuszu i są systemy, które można by udostępnić Ukrainie". Nie sprecyzował jednak, które państwa ma na myśli. ●

• **Wiecej ▶ 3 i 11**

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
9 770860 908136 17
1 RP

Wim Wenders:

To moja historia Niemiec

– Od dziecka miałem silną potrzebę opuszczenia Niemiec – mówi wybitny niemiecki reżyser ▶ **16**

FOT. GUTEK FILM

Sport

Ma 17 lat, zagra o mistrzostwo

Gukesh D., sensacyjny triumfator turnieju szachowego w Toronto, spróbuje odebrać tytuł Chińczykowi Dingowi Lirenowi ▶ **20**

Rozmowa

Ostatni dzwonek dla Poczty

Na wzór rozwiązań z Włoch czy Czech placówki pocztowe powinny być przedłużeniem urzędów, żeby można było tam odebrać np. paszport – mówi dr Mateusz Chołodecki z UW ▶ **12-13**

eprasa.pl a2c9aa915f

Bartosz T. Wieliński

Osobliwe podejście Dudy do broni atomowej w Polsce

Prezydent Andrzej Duda, który właśnie w prasowym wywiadzie ogłosił, że prowadzi z Amerykanami rozmowy w sprawie wejścia Polski do programu „nuclear sharing", nie jest pierwszym politykiem związanym z PiS, który wykazuje niezdrowe fascynacje bronią masowego rażenia.

Tego typu zapowiedzi są po prostu niemądre. Prezydent urząd sprawuje dziewiąty rok i powinien rozumieć, że amerykańska broń jądrowa to nie to samo, co ruch bezwizowy z USA. Że tu nie ma czym się chwalić, wręcz przeciwnie – że trzeba milczeć. Bo gdyby Amerykanie faktycznie uznali, że trzeba przenieść do Polski część nuklearnego arsenału, to do odtrąbienia nie będzie żadnego sukcesu. Dostaniemy jasny sygnał – sytuacja w naszym regionie staje się jeszcze bardziej niebezpieczna i nieprzewidywalna, a groźba konfrontacji NATO z Rosją staje się na tyle realna, że nuklearny parasol USA nie wystarcza i odstraszanie trzeba podnieść na wyższy poziom. To będzie bardzo niepokojąca wiadomość. Jeśli prezydent zdaje sobie sprawę, w jakich czasach przyszło mu pełnić funkcję, powinien wykazywać się odpowiedzialnością za słowa.

Przywódcy, którzy tego typu uzbrojenie traktują jako element gry politycznej w kampanii wyborczej, dobitnie udowadniają, że do pewnych kwestii nie dorośli

Niestety bomba atomowa działa na polityków PiS jak fetysz. Prowadzę w tej sprawie dokładną buchalterię. Jako pierwszy o składowaniu w Polsce amerykańskich ładunków jądrowych, z których podczas wojny mogłoby korzystać polskie lotnictwo, publicznie wspomniał w grudniu 2015 r., zaledwie dwa tygodnie po utworzeniu pierwszego rządu PiS, wiceminister obrony Tomasz Szatkowski.

O stacjonowaniu w Polsce amerykańskich rakiet z głowicami jądrowymi mówił szef MSZ Jacek Czaputowicz, oględniej wypowiadał się prezydent Andrzej Duda. Temat broni jądrowej w Polsce regularnie podnosił prezes Jarosław Kaczyński, który ostatecznie przyznał, że chciał, aby Polska stała się atomowym mocarstwem.

Wszystkie te wypowiedzi padały w wiecowej atmosferze: najlepszy polski rząd w historii ściągnie na nasze terytorium amerykańskie atomówki i z miejsca uczyni Polskę mocarstwem.

Być może właśnie z powodu fiksacji polityków PiS za czasów ich rządów administracja USA nie włączyła Polski do programu „nuclear sharing" (choć innym problemem był brak odpowiednich samolotów, polskie F-16 nie są przystosowane do przenoszenia broni jądrowej). Przywódcy, którzy tego typu uzbrojenie traktują jako element gry politycznej w kampanii wyborczej, dobitnie udowadniają, że do pewnych kwestii nie dorośli. ●

Piłka jest już wyłącznie po stronie rządzących. My już swoje zrobiliśmy, zastępując państwo w pomocy uchodźcom z Ukrainy przez ponad dwa lata. Ale bez jego pomocy dłużej już nie damy rady

KAJETAN WRÓBLEWSKI
koordynator programu relokacji międzynarodowej uchodźców fundacji Asymetryści

▶ 15

Przymrozki w całej Polsce
Winorośla ogrzewali świecami

FOT. MARCIN BIELECKI

W nocy z poniedziałku na wtorek temperatura spadła poniżej zera prawie w całej Polsce. Największy przymrozek – aż -7,2 st. C – odnotowała stacja synoptyczna IMiGW w Jeleniej Górze. Z powodu niskich temperatur w winnicy Turnau w Baniewicach (pow. gryfiński) wczoraj nad ranem rozpalano specjalne świece do ogrzewania winorośli. W weekend nad Polskę napłynie cieplejsze powietrze z południowego zachodu.

Pieniądze od funduszu

1

MLN ZŁ

Na taką kwotę opiewały za rządów PiS umowy Funduszu Sprawiedliwości z Wirtualną Polską. Telewizja Republika i Niezalezna.pl dostały po 5 mln zł – wynika z danych resortu sprawiedliwości, opublikowanych przez OKO.press

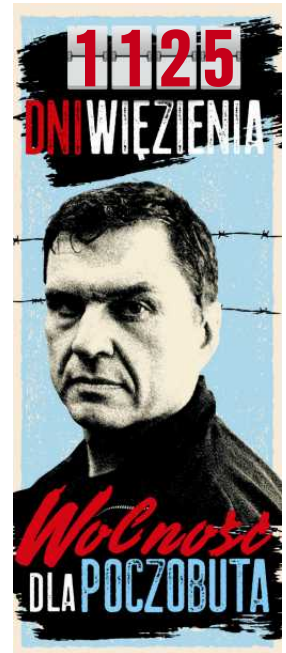

Nowy serial Netflixa
W Polsce wyląduje UFO

To może być jedna z najciekawszych premier 2024 roku na Netflixie. Bliskie spotkania trzeciego stopnia w świetnej obsadzie.

„Nasz serial mówi o tęsknocie za tajemnicą, walce o władzę, odkrywaniu prawdy. Jest to też opowieść o samotności – nie tylko tutaj, na Ziemi, ale i we wszechświecie. Młodsi widzowie w serialu mogą dostrzec historię o fake newsach i o tym, jak błyskawicznie, niczym wirus, się rozprzestrzeniają i zawłaszczają prawdę" – mówi Anna Kępińska, producentka „Projektu UFO".

Kępińska i studio producenckie Telemark stali też za zdobywającym liczne wyróżnienia i nagrody serialem „Wielka woda", który pokazywał Netflix. Scenarzystą i reżyserem „Projektu UFO" jest z kolei Kasper Bajon, autor scenariusza do „Wielkiej wody".

Jest początek lat 80. W Truskasach na Warmii rzekomo wylądowało UFO. Sprawę postanawiają zbadać dwaj mężczyźni: telewizyjny gwiazdor, którego kariera chyli się powoli ku upadkowi, oraz entuzjasta istot pozaziemskich. Kiedy bohaterowie starają się przekonać świat do swoich teorii, prominentny polityk realizuje swój plan wykorzystania zjawisk paranormalnych do... przejęcia władzy nad krajem.

• **Maja Ostaszewska** FOT. NETFLIX

Twórcy podkreślają, że serial inspiruje się prawdziwymi wydarzeniami – przypomnijmy, że najsłynniejsze rzekome lądowanie obcych w Polsce miało miejsce 10 maja 1978 roku w Emilcinie w woj. lubelskim – ale nie stanowi ich dokładnego odzwierciedlenia.

W serialu zobaczymy m.in. Piotra Adamczyka, Maję Ostaszewską, Julię Kijowską i Mateusza Kościukiewicza. Premiera w Netflixie jesienią 2024 roku. ●

Andrzej Kulasek

Chorzowska ulica gra w serialu
Ma być jak w Berlinie Wschodnim

W Chorzowie od kilku dni ekipa filmowa kręci sceny do niemieckiego serialu „Der Palast". Ulica 23 Czerwca zagra zniszczony Berlin Wschodni z początku lat 90.

Akcja serialu „Der Palast" rozgrywa się na początku lat 90. we wschodnim i zachodnim Berlinie, w środowisku tancerzy, którzy po upadku muru berlińskiego walczą o swoje prawa. Obecnie trwają zdjęcia do drugiego sezonu. Ekipa filmowa nagrywała już m.in. w gmachu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, ale też na ul. 23 Czerwca w Chorzowie.

Kamienice zostały tam upstrzone graffiti, by jak najbardziej przypominać zaniedbane ulice Berlina Wschodniego.

Mieszkańcy Chorzowa mają serca rozdarte. – Trochę smutno, że nasze miasto ma odgrywać Berlin Wschodni w ruinie z lat 90. – mówią jedni. Inni zwracają uwagę, że może teraz władze miasta zwrócą uwagę na budynki, które wymagają remontu. Łukasz Adamczyk, rzecznik prasowy Chorzowa, powiedział nam, że po zakończeniu zdjęć elewacje zostaną odmalowane jak należy. ●

Michalina Bednarek

1 RP

eprasa.pl a2c9aa915f

Europa musi być silna

– Rosja działa tak, jakby przygotowywała się do większej wojny. Ale jest nadzieja. W Europie powstała wspólnota w myśleniu o zagrożeniach.

• **Szkolenie z obsługi systemu Patriot na lotnisku na warszawskim Bemowie, 7 lutego 2023 r.** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

ROZMOWA Z
GEN. BOGUSŁAWEM PACKIEM
byłym rektorem Akademii Obrony Narodowej

DOROTA ROMAN: Czy polska przestrzeń powietrzna jest bezpieczna?
GEN. BOGUSŁAW PACEK: To najważniejsze pytanie z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa. Oczywiście nikt dzisiaj nie da stuprocentowej gwarancji, że nie dojdzie do takiej wojny jak w Ukrainie, ale w przypadku Polski może to być raczej atak cybernetyczny, może z kosmosu, ale przede wszystkim z powietrza. Polska buduje zdolności obrony powietrznej, ale znacznie wolniej od tych, które mamy na lądzie. Daleki jestem od stwierdzenia, że nic nie robi się w tej sprawie, ale przed nami jeszcze mnóstwo miliardów dolarów do wydania. W takiej samej sytuacji są inne państwa europejskie, wśród nich nasi sąsiedzi.

Deklaracja premiera Tuska o chęci dołączenia Polski do budowy europejskiej tarczy antyrakietowej może nam posłużyć dopiero w dalszej przyszłości.
– Nie można sobie robić nadziei, że stanie to się szybko. Ale to bardzo dobry pomysł. Polska nie jest w stanie samodzielnie sprostać finansowo takim wyzwaniom przy posiadanych środkach i ambicjach – bo chcemy być potęgą w wojskach lądowych. Razem z innymi europejskimi krajami będzie łatwiej zbudować taki system.

Drugi powód to właśnie wspólna obrona bez względu na lokalizację przemieszczającego się obiektu. Przy wspólnym działaniu Polska mogłaby bronić nieba Łotwy, Litwy, Estonii, a być może Finlandii. I odwrotnie oczywiście w zależności, jaka to będzie rakieta czy wyrzutnia.

I trzeci bardzo istotny powód — nie chcę, żeby zabrzmiało to źle – ale musimy w budowaniu naszego systemu obronnego być bardziej europejscy. Ameryka jest daleko, a Stany Zjednoczone oczekują już od Europy, że ta będzie w stanie bronić się sama, przynajmniej przez jakiś czas podczas ewentualnego ataku. Musimy mieć więc większe własne zdolności do obrony państwa, które wyrażają się także potencjałem przemysłu obronnego.

To powinni też rozumieć Amerykanie: nie mogą oczekiwać, że Europa wszystko kupi z Ameryki, a będzie broniła się tu sama. Widzimy to na przykładzie wojny w Ukrainie. Cóż z tego, że ma patrioty, jak nie ma do nich rakiet i czeka, patrząc błagalnie w oczy polityków amerykańskich.

Produkcja i sprzedaż broni to olbrzymie pieniądze i zyski. Gdy niemiecka firma Rheinmetall ogłosiła niedawno, że otworzy w Ukrainie co najmniej cztery fabryki amunicji artyleryjskiej, prochu, pojazdów wojskowych i broni przeciwlotniczej, do walki o ten rynek chcą dołączyć inni.
– Wojna to też biznes. Gdy Rheinmetall zaczął budować fabrykę amunicji, natychmiast do gry wkroczyli Francuzi.

Niezależnie od tego, na jakim systemie opierać się będzie tarcza europejska, nie wskazuję ani na niemiecki, ani na francuski, ani polski – bo tu też mamy pewne możliwości – to ważne jest, żeby to było produkowane w Europie. Blisko nas. I żeby Unia znalazła pieniądze, wolę liderów i społeczeństw na to, żeby coś takiego wspólnego w Europie zbudować.

Były szef MON Mariusz Błaszczak bardzo krytycznie wypowiedział się na temat dołączenia Polski do europejskiej tarczy antyrakietowej. Według polityka PiS nie stać nas na utrzymywanie dwóch systemów, a Polska powinna wspierać polski przemysł zbrojeniowy, nie niemiecki.
– Dla mnie to niezrozumiałe i nieakceptowalne. Partie mają swoje hasła, kierunki działania, celem każdej z nich jest zdobycie władzy. Ale nie można zapomnieć, że nadrzędnym jest interes państwa, nie partii. A on przemawia za tym, żeby system obrony był bardziej europejski.

Amerykanie rywalizują o hegemonię z Rosją czy z Chinami, ale nie są zagrożeni wojną. A Polska jest. Dlatego powinniśmy być blisko z Amerykanami, korzystać z dóbr, doświadczeń i wiedzy, nie zapominając, że dzieli nas ocean. Współczesne konflikty ewidentnie wskazują na konieczność wypracowywania spójnych działań państw sąsiadujących.

Ze strony Ameryki pojawił się nawet bardzo wyraźny sygnał – może być tak, że w dużo większym stopniu będziecie musieli sami zadbać o swoją obronność. I nie chodzi absolutnie o podważanie natowskich zobowiązań, ale o minimalizowanie kosztów ewentualnych zagrożeń.

Czyli?
– Po pierwsze, należy zbudować własny europejski system dowodzenia. Można to zrobić w ramach NATO. Jestem absolutnie przekonany, że przygotowując się na możliwe incydenty lub działania wojenne na naszym kontynencie, wiele zdolności dowódczych musi nabrać charakteru europejskiego, a nie tylko w całości natowskiego. Nie jest to dowód braku zaufania do dotychczasowego modelu obronnego Europy i krajów NATO, ale konieczność jego modyfikacji ze względu na zmieniającą się sytuację geopolityczną na całym świecie.

Pytanie brzmi, czy NATO i Amerykanie będą w stanie wywiązywać się ze swoich zobowiązań i roli jako zaangażowani na kilku frontach jednocześnie.
– Wyobrażam sobie przyszły europejski sojusz z dużym udziałem USA i z zapewnieniem jego zdolności na przykład nuklearnych. Ale Europa będzie musiała pokazać, że jest się w stanie sama obronić.

A co by było, gdyby Amerykanie mieli coraz większy problem na Dalekim Wschodzie? Może się okazać, że będą musieli się skoncentrować jednak na jednym kierunku, a na drugim tylko pomagać.

Dlatego dobrze, że Europa i jej liderzy wyciągają wnioski. To, co mówi prezydent Macron, kanclerz Scholz, premier Tusk i wielu innych, jest bardzo znaczące. Rzecz nie polega na straszeniu swoich obywateli, ale na rzetelnym informowaniu i uświadamianiu sytuacji, w jakiej z powodu wojny w Ukrainie znalazła się nie tylko Polska, ale i cała Europa.

Mamy dwa, trzy lata do czasu, aż Rosja zbuduje potencjał, aby napaść na państwa NATO. W pierwszej kolejności państwa na wschodniej flance, czyli kraje bałtyckie – mówią eksperci. Pojawiają się informacje, a ich źródłem ma być niemiecki wywiad, że Rosja może zaatakować jeden z krajów NATO już za dwa lata.

Powinniśmy być blisko z Amerykanami, korzystać z dóbr, doświadczeń i wiedzy, nie zapominając, że dzieli nas ocean

– Analitycy mają prawo do swojej oceny. Dzisiaj, nawet jeżeli powtarzają to premierzy czy prezydenci, używają pewnego skrótu myślowego. Nikt na świecie, włącznie z prezydentami supermocarstw, nie wie, czy nastąpi uderzenie za trzy lata, czy za pięć. Nie sądzę, żeby gdziekolwiek na świecie była dzisiaj na 100 proc. zaplanowana wojna z Polską czy z Finlandią, czy z Niemcami. To, co dzieje się w Rosji, interpretuję w innych kategoriach.

Czyli?
– Rosja działa tak, jakby się przygotowywała do większej wojny niż ta z Ukrainą. Nie mamy przecież wątpliwości, że prowadząc wojnę z Ukrainą, nie użyła jeszcze wszystkich swoich sił.

Rosja wydaje obecnie 30 proc. swojego budżetu na obronność, a w przyszłym roku planuje już 35 proc., a może nawet 40 proc. Produkuje dzisiaj kilkaset czołgów rocznie, a ma ich ogromne zasoby, przecież nie są one używane na froncie z Ukrainą. Dodatkowo widzimy – mimo sankcji – że inwestuje w rozwój technologii, również w kosmosie. Za trzy do pięciu lat Rosja będzie gotowa na dalsze działania militarne, a to może oznaczać, że wtedy zaatakuje inny kraj. I na tej podstawie część komentatorów mówi: Rosja zaatakuje. Oczywiście wszystko będzie zależało także od dostępu Rosji do środków, który zależy od popytu na ich surowce energetyczne. Zmiennych jest wiele, ale możemy uznać, że za kilka lat Rosja będzie gotowa do wojny na kolejnym froncie i może dojść do zwarcia światowego.

Czy to nastąpi?
– Sądzę, że bardziej prawdopodobny jest scenariusz konfliktu na Dalekim Wschodzie z Chinami i Stanami Zjednoczonymi w tle. To, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, nie jest przypadkiem, a i rosyjskie zaangażowanie nie jest tajemnicą. Czy to jest przygotowywanie do czegoś większego? Bez wątpienia to próba wciągnięcia Stanów Zjednoczonych w inny konflikt, który odciągnie uwagę od wojny w Ukrainie.

Może się okazać, że Stany Zjednoczone nie będą mogły albo nie będą chciały tak bardzo zaangażować się w pomoc Ukrainie, a tym samym w zapewnienie bezpieczeństwa w Europie. Jeżeli Europa będzie słaba, Putin może wtedy zaatakować. Putin także analizuje, nie jest totalnym oszołomem. To nie jest nowa strategia Rosji, takie myślenie i dążenie występuje w Rosji od carów poprzez sekretarzy generalnych partii. Rosja atakuje słabych.

Dlatego Europa dzisiaj powinna przede wszystkim być silna gospodarczo, politycznie i militarnie. Poza tym musi działać razem. I każdy, kto dzieli dzisiaj Europę, musi sobie zdawać sprawę, że działa na korzyść Putina i tych, którzy za te trzy, pięć lat mogą przynieść Europie wojnę.

Ale jest nadzieja, Putin i zagrożenie wojną zjednoczyło Europę. Powstała wspólnota w myśleniu o zagrożeniach. Jako żołnierz, generał, obywatel Polski wierzę NATO i UE w stu procentach. ●

Rozmawiała Dorota Roman

• Cała rozmowa na **Wyborcza.pl/kraj**

www.nekrologi.wyborcza.pl/34314426

Z wielkim bólem zawiadamiamy,
że w dniu 10 kwietnia 2024 roku,
na obczyźnie, w Saskatoon w Kanadzie,
w wieku 69 lat zmarł nasz ukochany
Mąż, Tata, Dziadek, Brat i Wujek

ŚP

Artur Gudowski

anglista,
absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego
i VI Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Krakowie,
współtwórca i animator Harcerskiego Teatru Młodych,
wykładowca w University of Saskatchewan,
wychowawca młodzieży oraz działacz polonijny.

O odprowadzeniu Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku
w Jego ukochanym Krakowie powiadomimy osobno.

Żona, Córka, Zięć, Wnuki,
Siostry i Bracia z dziećmi oraz Rodzina

eprasa.pl a2c9aa915f

Jak powstawała kolejowa koncepcja CPK

Dwóch braci i kolejowa wizja za 100 mld zł

W Centralnym Porcie Komunikacyjnym trwają warte pół miliarda złotych prace projektowe nad systemem kolejowym, który wymyślił tak naprawdę jeden człowiek, a rząd PiS przyjął bez żadnych analiz.

Michał Jamroż

W normalnej sytuacji, skoro planowane są inwestycje za dziesiątki miliardów złotych, przed rozpoczęciem ich projektowania zobaczylibyśmy liczby uzasadniające takie, a nie inne założenia oraz przebiegi. W przypadku komponentu kolejowego przy CPK nic takiego się nie wydarzyło, a spółka do dzisiaj nie udziela informacji na temat tego, ilu pasażerów ma korzystać z poszczególnych linii, jaki ma być układ połączeń oraz ile pociągów ma kursować po nowych liniach.

Warto się przyjrzeć, jak w ogóle doszło do tego, że ma powstać akurat taka wizja kolei. Rozpoczęta przez PiS rozbudowa systemu kolejowego wyceniana niedawno przez spółkę na ponad 100 mld zł opiera się w całości na „Koncepcji przygotowania i realizacji inwestycji Port Solidarność – Centralny Port Komunikacyjny dla Rzeczypospolitej Polskiej".

To dokument uchwalony przez rząd Beaty Szydło 7 listopada 2017 r., w którym w rozdziale 6. („Wizja przedsięwzięcia") znajduje się podrozdział C – „CPK jako węzeł pasażerski transportu kolejowego Rzeczypospolitej Polskiej". To w tym miejscu rząd zdecydował, że system transportu kolejowego w Polsce ma w przyszłości bazować na konkretnie wytyczonych korytarzach Kolei Dużych Prędkości (kolejowe szprychy), które spotkają się w wielkim węźle przesiadkowym.

Gdy spojrzymy na dwa wcześniejsze podrozdziały dotyczące samego lotniska (A – „CPK jako główny węzeł komunikacji lotniczej w regionie Europy Środkowo-Wschodniej", B – „Wybór lokalizacji"), to znajdziemy w nich wiele dokumentów rządowych i zewnętrznych analiz zamawianych we wcześniejszych latach, które na plusy i minusy różnych wariantów budowy lotniska, jego lokalizacji, jak i rozbudowy istniejących portów.

W części kolejowej, choć jej realizacja kosztować będzie kilkukrotnie więcej, odesłania do takich dokumentów praktycznie nie ma. Jedyne, co powstało do 2017 roku i jest czymś więcej niż tylko wizją, to dokumenty dotyczące tzw. Igreka, czyli szybkiego połączenia z Warszawy przez Łódź do Poznania i Wrocławia oraz modernizacji Centralnej Magistrali Kolejowej z Grodziska Mazowieckiego do granicy z Czechami.

Na jakiej więc podstawie rząd Szydło podjął decyzję, żeby zbudować w Polsce sieć kolejową opartą na wielkim krajowym węźle przesiadkowym z dala od miasta, a przy lotnisku?

Koncepcja odsyła nas do... artykułu opublikowanego w „Rynku Kolejowym" we wrześniu 2012 roku. Ma on tytuł „Rzecz o budowie krajowego systemu przewozów". Jego autorami są Patryk Wild i Wojciech Zdanowski. To opowieść o tym, jak ich zdaniem mogłaby wyglądać kolej w Polsce za jakiś czas, a konkretnie za 15-20 lat.

W artykule czytamy: „(...) Polska (obok Włoch i Niemiec) należy do europejskich krajów o najbardziej policentrycznym układzie zaludnienia i najmniejszym udziale populacji stolicy państwa do populacji ogólnej. Dla obsługi takiego typu obszarów najwłaściwszym schematem jest w miarę równomiernie rozłożona przestrzennie sieć połączeń. Uwzględniając te nieco sprzeczne uwarunkowania przestrzenne, optymalnym układem komunikacyjnym dla Polski wydaje się układ „pajęczyny" z centralnym punktem układu umiejscowionym wewnątrz Centralnej Megalopolis i promienistymi liniami łączącymi centrum z głównymi miastami i obszarami kraju oraz linią lub liniami obwodowymi łączącymi ze sobą główne ośrodki położone satelitarnie w stosunku do centrum".

Tymczasem w przedstawionej rządowi przez pełnomocnika CPK Mikołaja Wilda (brata autora artykułu z „Rynku Kolejowego") i przyjętej w listopadzie 2017 roku „Koncepcji" czytamy: „(...) Polska (obok Włoch i Niemiec) należy do europejskich krajów o najbardziej policentrycznym układzie zaludnienia i najmniejszym udziale populacji stolicy państwa do populacji ogólnej (...). Dla obsługi takiego typu obszarów właściwszym schematem jest w miarę równomiernie rozłożona przestrzennie sieć połączeń. Uwzględniając te nieco sprzeczne uwarunkowania przestrzenne (...) optymalnym układem komunikacyjnym dla Polski wydaje się układ „pajęczyny" z centralnym punktem układu umiejscowionym wewnątrz Centralnej Metropolis i promienistymi liniami łączącymi centrum z głównymi miastami i obszarami kraju oraz linią lub liniami obwodowymi łączącymi ze sobą główne ośrodki położone satelitarnie w stosunku do centrum".

Bezpośrednio skopiowanych fragmentów artykułu w części kolejowej koncepcji jest kilka, a cała reszta to powielenie wszystkich pomysłów i założeń zawartych w tekście, ubranych tylko w nieco inne słowa.

Czy można zatem mówić o plagiacie albo inspiracji autorów koncepcji artykułem z 2012 roku? Nie, bowiem to te same osoby.

Jak czytamy w raporcie NIK z 2021 roku „prace nad Koncepcją CPK prowadził Zespół Doradczy na swych posiedzeniach oraz w ramach podzespołów". Zespół został powołany do życia 6 lipca 2017 roku. Była to pierwsza oficjalna decyzja wybranego 7 maja 2017 roku pełnomocnika rządu ds. CPK Mikołaja Wilda. Zespół składał się z 11 osób, a wśród nich znaleźli się autorzy tekstu „Rzecz o budowie krajowego systemu przewozów", czyli Patryk Wild (brat Mikołaja) i Wojciech Zdanowski. W momencie powołania do zespołu Zdanowski był dyrektorem w departamencie urzędu marszałkowskiego województwa dolnośląskiego odpowiedzialnym za transport, a Wild radnym sejmiku tego województwa. Gdy pisali artykuł do „Rynku Kolejowego", pracowali w MPK Wrocław. Wcześniej tworzyli zaś razem Koleje Dolnośląskie. Podzespół kolejowy tworzył jeszcze Piotr Malepszak, wówczas wiceprezes Kolei Dolnośląskich, który jako jedyny miał wtedy doświadczenie w zakresie kolei dużych prędkości, jak i w ogóle kolei na poziomie krajowym (pracował w Biurze Kolei Dużych Prędkości PKP PLK oraz opracowywał projekt „Igreka").

• Patryk Wild

• Mikołaj Wild

– Punktem wyjścia do napisania artykułu były nasze dyskusje z Patrykiem o stanie polskiej kolei i o tym, że niewielkimi inwestycjami można skrócić czasy przejazdu – opowiada Zdanowski, który dzisiaj jest wiceprezesem Kolei Dolnośląskich. – Konkretnie chodziło o 50-kilometrowy odcinek Wieruszów – Sieradz, który pozwoliłby znacznie skrócić podróż z Wrocławia, która wtedy trwała ponad 5 godz. - do 2,5 godz. Choć w artykule rozbudowano tę koncepcję i zastosowano ją do innych kierunków w kraju, z których dostępność komunikacyjna stolicy była słaba.

W 90 dni wymyślili kolej na nowo

Już we wrześniu 2017 roku zespół miał gotową koncepcję zupełnie nowego systemu kolejowego w kraju. Przygotowanie jej zajęło zatem niecałe trzy miesiące. Tak krótki czas nie może jednak dziwić, bo przecież część kolejowa to przepisany i przetworzony artykuł z 2012 roku.

W tym czasie nie wykonano (bo i tak nie dałoby się tego zrobić) żadnych analiz, czy to, co proponowało dwóch kolegów z Dolnego Śląska, ma jakikolwiek sens. Tylko „Igrek" oraz modernizacja CKM na południe posiadała studia wykonalności potwierdzające zasadność tych inwestycji, choć w nieco innym przebiegu, niż znalazło się to w rządowym dokumencie.

Uchwalona przez rząd koncepcja miała jeszcze m.in. załącznik nr 3, który jest jej rozwinięciem. Jego autorem był już tylko Patryk Wild, a Zdanowski i Malepszak tylko współpracowali przy jego powstawaniu (tak to zostało opisane w dokumencie). Jest on zatytułowany „Potencjalny scenariusz rozbudowy sieci kolejowej". Wild nie tylko szczegółowo zaplanował tam nową sieć polskich kolei, ale także policzył, ile będzie ona kosztować, kiedy co powstanie i ilu będzie wozić pasażerów. Wytyczył tam przebieg linii KDP do Gdańska omijającej Toruń, „Igrek" rozgałęziający się w Sieradzu, linię do Giżycka, Sanoka, Krosna i z Warki do CPK jako część trasy Radom – Warszawa. I choć był to „potencjalny" scenariusz, to praktycznie w całości został wdrożony do realizacji.

Co ciekawe, Wild kilka razy odwoływał się w nim do „Kierunkowego programu rozwoju kolei dużych prędkości w Polsce do 2040 roku" przygotowanego przez Instytut Kolejnictwa dla PKP PLK w 2010 roku. Problem w tym, że jego „potencjalny" scenariusz był z nim sprzeczny.

Układ linii kolejowych nie był „baranocentryczny", a jednocześnie np. CMK Północ, aby wygenerować odpowiedni ruch, miała z jednej strony obsługiwać Toruń, umożliwić połączenie Gdańsk – Łódź – Katowice/Kraków, jak i Gdańsk – Bydgoszcz – Poznań.

Trampolina Horały

Obecnie trwają prace nad dokumentacją kilkunastu odcinków. Spółka CPK wydała na nie do tej pory 496 mln zł.

Poprosiłem o udostępnienie analiz, które wykazały, że wymyślona przez Wilda koncepcja ma sens. Nic takiego spółka nie przedstawiła.

– Przygotowana koncepcja miała być tylko punktem wyjścia dla mającej powstać spółki – tłumaczy Zdanowski. – Mieli zostać zatrudnieni fachowcy, zlecone analizy tak, aby uszczegółowić ale jednocześnie zweryfikować to co zostało zawarte w koncepcji. Na etapie przygotowanie koncepcji dostęp do ważnych danych był bardzo utrudniony. Niestety, szybko się okazało, że tego nie będzie. Dla mnie to było to niezrozumiałe i moja przygoda z CPK zakończyła się już w 2018 roku.

To, że przyszły kształt sieci KDP w Polsce opiera się tylko i wyłącznie na wizji Wilda, potwierdził w czerwcu 2023 roku Marcin Horała, pełnomocnik rządu ds. CPK w odpowiedzi na interpelację posłanki Iwony Michałek.

– Dla nas Horała, kiedy pod koniec 2019 roku został pełnomocnikiem ds. CPK, był nadzieją, że powstrzyma zapędy braci i sprowadzi projekt na ziemię. Zamiast tego w całości kupił ich wizję i zrobił sobie jeszcze z tego polityczną trampolinę do wyższej ligi – opowiada nam były pracownik CPK.

Także „Strategiczne Studium Lokalizacyjne Inwestycji Centralnego Portu Komunikacyjnego" z lutego 2021 roku w kwestii przebiegu korytarzy linii kolejowych nie odsyła do analiz, a do uchwalonej przez rząd w 2017 roku koncepcji, którą wymyślił Wild.

Tymczasem w zasadzie każdy element koncepcji budzi kontrowersje. Np. podstawą tego, że w Baranowie powstanie

– Trudno stawiać zarzut, że ktoś tak sobie narysował, ale dlaczego nikt tego nie sprawdził, dlaczego nie ma uzasadnienia takich przebiegów?

ZBIGNIEW SZAFRAŃSKI
były prezes PKP PLK w okresie, gdy projektowano „Igreka", dziś członek rady nadzorczej CPK

eprasa.pl a2c9aa915f

Jak powstawała kolejowa koncepcja CPK

wielki węzeł przesiadkowy jest to, że będą się tam krzyżować linie dużych prędkości wschód-zachód i północ-południe. Pierwsza to wspomniany „Igrek", a druga to Centralna Magistrala Kolejowa. CMK wymyślona została ponad 50 lat temu i miała służyć wywozowi węgla ze Śląska do portów. Ale była też projektowana jako jedna z pierwszych w Europie linii dużych prędkości. Udało się wybudować tylko odcinek południowy – do Grodziska Mazowieckiego. CMK Północ nie ruszono do dzisiaj.

– W koncepcji z lat 70. CMK Północ miała zdecydowanie prostszy przebieg niż dzisiejsza „szprycha", gdyż biegła w okolicach Brodnicy i Iławy – wyjaśnia Andrzej Massel z Instytutu Kolejnictwa, który przygotowywał m.in. wspomniany „Program rozwoju KDP w Polsce do roku 2040" oraz robił analizę założeń komponentu kolejowego dla CPK. – Dzisiejszych przebieg jest dłuższy, ale także omija w zasadzie wszystkie większe ośrodki. Trudno więc powiedzieć, czym kierowali się jego pomysłodawcy.

Tak więc dziś realizujemy unikalny w skali świata projekt wielkiego węzła przesiadkowego pośrodku niczego (a w przyszłości przy lotnisku), bo taką wizję miał jeden człowiek. Nikt w rządzie, uchwalając koncepcję budowy CPK, nie zastanowił się, że może nie ma przypadku w tym, że nigdzie na świecie nie ma wielkie krajowego węzła kolejowego poza ośrodkiem miejskim.

– Prezes Wild na taki argument odpowiadał tak: my to zbudujemy właśnie dlatego, że nikt tego jeszcze nie zrobił – opowiada nam były pracownik CPK.

Wizja braci Wild cały czas rosła i nie podlegała dyskusji. Jedyne, co udało się „wywalczyć" osobom racjonalniej podchodzącym do planowania infrastruktury, to przekonanie Wilda do rezygnacji z dworca dwupoziomowego. Dziś w projekcie pod lotniskiem jest sześć peronów na jednym poziomie.

– To była religia. Albo się ją wyznawało w całości, albo było się jej wrogiem. Nie było miejsca na wątpliwości, a co dopiero na analizy

PIOTR RACHWALSKI
który z Wildem współpracował jako prezes Kolei Dolnośląskich

– Trudno zrozumieć, dlaczego rozgałęzienie jest w Sieradzu, a tym bardziej, dlaczego poprzez studium CPK nie sprawdziło obu wariantów – mówi dr Jakub Majewski, prezes Fundacji ProKolej. Tak więc dziś trwają prace projektowe warte setki milionów złotych nad całym systemem kolejowym, który wymyśliła jedna osoba. Jego koncepcję, bez żadnych analiz, rząd przyjął do realizacji jako dokument przygotowany przez rządowego pełnomocnika, którym był Mikołaj Wild, brat Patryka.

– Realizujemy wizję na podstawie mapki narysowanej umownym mazakiem na kartce i opublikowanej w gazecie – podkreśla Massel.

– Zostały przyjęte pewne założenia i nikt nie sprawdził, czy mają one sens – uważa Zbigniew Szafrański, były prezes PKP PLK w okresie, gdy projektowano „Igreka", dziś członek rady nadzorczej CPK. – Trudno stawiać zarzut, że ktoś tak sobie narysował, ale dlaczego nikt tego nie sprawdził, dlaczego nie ma uzasadnienia takich przebiegów?

Jak to się stało, że spółka zatrudniającą wybitnych fachowców z kraju i zagranicy, od blisko siedmiu lat realizuje zatwierdzoną przez rząd wizję dwóch pasjonatów transportu, której nie bronią żadne liczby?

Z czasem koncepcja musiała zacząć zmieniać się w konkretne działania i wtedy zaczęły pojawiać się problemy. Członkiem zarządu odpowiedzialnym za kolej był w niej wspomniany Malepszak.

– Podjąłem się tego zadania, bo uważałem, że każdy ambitny projekt musi się zaczynać od wizji, która później ulega weryfikacji poprzez szczegółowe analizy – tłumaczy dzisiaj Malepszak. – Tutaj jednak to nie nastąpiło.

Bo liczby szybko przestały bronić pomysłów Wilda, ale ten nie chciał z nich zrezygnować. A w spółce jego pomysłów bronił brat Mikołaj – najpierw jako pełnomocnik rządu ds. CPK, a z czasem jako prezes.

– Choć Patryk Wild nigdy w spółce nie pracował, to nic w koncepcji nie mogło się zmienić bez jego wiedzy – opowiada „Wyborczej" były pracownik CPK. – Na każdą wątpliwość co do sensu jakichś rozwiązań odpowiedź była jedna: bo Patryk tak chciał.

Gdy spółka CPK zaczęła działać i przygotowywano dokumenty pod przetargi, czyli rysowano m.in. przebiegi korytarzy, Patryk Wild – choć nie pracował w CPK – przyjeżdżał na spotkania z projektantami zatrudnionymi w spółce i pilnował, aby rysowali tak, jak on to wymyślił w koncepcji. Do Warszawy przyjeżdżał m.in. z Lubina, gdzie był wtedy wiceprezesem Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji.

Kluczowe były marzec i kwiecień 2020 roku. Prace nad dokumentami trwały, ale pojawiało się coraz więcej wątpliwości. Udało się odłożyć na półkę wizję dwupoziomowego dworca kolejowego, ale wiele „dogmatów" pozostawało niewzruszalnych. Jednocześnie już wstępne robocze analizy wykazywały, że wiele z tych pomysłów nie ma sensu. Już wtedy wiadomo było np., że linia do Giżycka nigdy nie wygeneruje odpowiednich potoków. Wątpliwości budziło też trasowanie „Igreka" przez Sieradz, korytarza CMK Północ, odcinków Okonek-Nakło czy Łętownia-Rzeszów. Mimo to nie było zgody na zmiany w pierwotnej koncepcji układu „piasty i szprych". W końcu na jednym z zebrań stanowczo w kwestii dalszych prac nad częścią propozycji wyraził się Malepszak.

– Poszedł na zwarcie z braćmi, czym sprowokował ich do okopania się na swoich pozycjach. Wildowie wdrożyli działania, po których nie było już odwrotu ani pola na jakikolwiek kompromis – opowiada były pracownik CPK.

Nocny mail

W efekcie 21 kwietnia 2020 roku o godz. 23.54 Mikołaj Wild wysłał maila do wszystkich pracowników. Poinformował w nim, że dzień wcześniej zarząd podjął decyzję o rozpoczęciu prac na 11 projektach kolejowych, i oświadczył, że prace budowlane mają na nich ruszyć do końca 2023 roku. Dodał też, że „osoby, które uznają osiągnięcie tego celu (rozpoczęcia przygotowawczych prac budowlanych na ww. odcinkach do 2023 roku) za niemożliwy, powinny podać się do dymisji lub złożyć wypowiedzenie".

Trzy miesiące później Malepszak odszedł ze spółki. Ale nie był on pierwszy ani ostatni. Od momentu powołania spółki we wrześniu 2018 roku odeszło z niej wielu fachowców od kolei, właśnie przez „dogmaty" Wilda. Nie tylko Wojciech Zdanowski przestał udzielać się w zespole doradczym, ale odeszli też m.in. Maciej Kaczorek, Piotr Borys (pierwszy dyrektor kolejowego biura realizacji inwestycji w CPK), Dagmara Zawadzka i wiele osób niższego szczebla. Co ciekawe Malepszak jest dziś wiceministrem ds. infrastruktury, Kaczorek wiceprezesem PKP PLK, Zawadzka wiceprezesem PKP Intercity, Borsy doradcą zarządu PKP PLK, a Zdanowski wiceprezesem Kolei Dolnośląskich.

– Już wcześniej wiadome było, że niektóre elementy trzeba będzie robić bardzo szybko. Teraz wiadome było, że ze wszystkim trzeba będzie się spieszyć. A to oznaczało, że nie uda nam się tego zrobić zgodnie ze sztuką. Prawidłowo wykonawca studium powinien sprawdzić kilka wariantów i następnie przygotować raporty środowiskowe, aby potem uzyskać decyzje środowiskowe. Ale do decyzji środowiskowej trzeba mieć inwentaryzację przyrodniczą dla wybranego wariantu. A to trwa dokładnie 365 dni. Nie było więc na to wszystko czasu – opowiada jeden z byłych projektantów CPK.

– Cel był jeden. Do wyborów projekt musiał być tak zaawansowany, aby nie dało się go zatrzymać – tłumaczą moi rozmówcy.

– To była religia. Albo się ją wyznawało w całości, albo było się jej wrogiem – opowiada Piotr Rachwalski, który z Wildem współpracował jako prezes Kolei Dolnośląskich. – Nie było miejsca na wątpliwości, a co dopiero na analizy.

Chciałem zapytać się Mikołaja Wilda, dlaczego tak bezkrytycznie spółka realizowała wizję jego brata, ale nie odpowiedział na próbę kontaktu.

Liczby nie bronią

W efekcie rząd i spółka CPK rozpoczęły budowę systemu kolejowego wartego według spółki ponad 100 mld złotych bez żadnych dokumentów potwierdzających zasadność tak wielkiej inwestycji. Dziś wiemy już, że był to ogromny błąd, bo dane, do których udało się nam dotrzeć, pokazują, że taki system byłby nieefektywny i nikogo nie byłoby stać na jego eksploatację.

CPK podaje, że w 2050 roku dzięki realizacji komponentu kolejowego ruch dalekobieżny wzrośnie w Polsce do 108 mln pasażerów. Tymczasem w 2023 roku w tym segmencie w Polsce przewieziono 68 mln pasażerów. Oznacza to, że dzięki budowie dwóch tysięcy kilometrów nowych linii za ponad 100 mld za 25 lat ruch wzrośnie o 66 proc. Jednocześnie, aby osiągnąć choć tak nieduży wzrost, konieczne było założenie, że pociągi dalekobieżne będą pokonywać rocznie 180 mln pociągokilometrów. W 2023 roku pokonały 65 mln pockm, co oznacza, że aby przewieźć o 66 proc. więcej pasażerów pociągi będą musiały jeździć o 176 proc. więcej.

– Patryk był osobą, z którą nie dało się rozmawiać. Uważał się za Kazimierza Wielkiego polskiej kolei, więc jeżeli liczby nie broniły jego koncepcji, to tym gorzej dla liczb – dodaje pracownik jednej z firm projektowych wykonujących dokumentację dla CPK.

Tymczasem spółka pod nowymi władzami chce zacząć weryfikować wizję braci.

– Odłączamy się mentalnie od modelu piasty i szprychy, to jest wizja jednego człowieka, niekoniecznie najlepsza – powiedział Zbigniew Szafrański, nowy przewodniczący Rady Nadzorczej CPK, podczas zeszłotygodniowego Forum Dialogu Technicznego Komponentu Kolejowego CPK. ●

• Więcej na **Wyborcza.pl**

Plany CPK

• Spółka CPK zaplanowała w Polsce budowę nowego lotniska i dwóch tysięcy kilometrów nowych linii kolejowych, w tym wiele z nich jako kolej dużych prędkości (KDP). Koszty budowy części kolejowej oszacowano na ok. 100 mld zł, ale nie udzielono informacji, ilu pasażerów będzie korzystać z nowych linii oraz ile pociągów będzie do tego potrzebnych.

eprasa.pl a2c9aa915f

Reforma TK zaszkodzi obywa

Dziś Sejm rozpocznie prace nad projektem ustawy, która uznaje za nieważne wyroki Trybunału Konstytucyjnego wydane z udziałem dublerów. Konstytucjonaliści obawiają się, że może ona wywołać skutki niekorzystne dla obywateli.

Łukasz Woźnicki

Projekty dwóch ustaw reformujących TK przygotował zespół ekspertów Fundacji Batorego, a poparło je 48 organizacji pozarządowych. Do Sejmu skierowali je posłowie koalicji i w środę odbędzie się ich pierwsze czytanie. Na razie projekty ocenili prawnicy z różnych uniwersytetów, zgłaszając do nich uwagi.

Główne zastrzeżenia dotyczą przepisów uznających za nieważne wyroki Trybunału Konstytucyjnego wydanych z udziałem dublerów, czyli osób wadliwie wybranych na zajęte miejsca sędziów. Autor jednej z opinii uważa je za niekonstytucyjne. Inni prawnicy uznają taki krok za dopuszczalny, skoro wyroki wydały osoby niebędące sędziami. Ale jednocześnie sygnalizują konieczność poprawienia przepisów w Sejmie.

„Przyjęcie rozwiązania proponowanego w projekcie może w praktyce prowadzić do poważnych komplikacji" – napisał w swojej opinii dr Marcin Szwed, konstytucjonalista z Uniwersytetu Warszawskiego.

Fakt bezsporny: dublerzy nie są sędziami

Naprawę TK po ośmiu latach rządów PiS mają umożliwić dwie ustawy, w tym nowa ustawa o Trybunale regulująca jego organizację, sposób prowadzenia postępowań czy status sędziów. Zakłada ona m.in. że Sejm będzie wybierał do TK sędziów głosami zarówno koalicji, jak i opozycji, a prezes Trybunału nie będzie już wyznaczał składów orzekających, jednoosobowo wpływając na działalność orzeczniczą TK.

Grunt pod tę reformę ma przygotować druga ustawa – z przepisami wprowadzającymi. Stwierdzają one m.in., że trzej dublerzy wybrani przez PiS na zajęte miejsca sędziów są „osobami nieuprawnionymi do orzekania", bo powołano ich z naruszeniem konstytucji, ustawy o TK z 2015 r. i wyroków Trybunału jeszcze z czasów prezesa Andrzeja Rzeplińskiego. Według twórców projektu po wejściu w życie ustawy dublerzy nie będą mogli orzekać w TK i ustąpią miejsca poprawnie wybranym sędziom.

Stwierdzenia, że dublerzy są osobami „nieuprawionymi do orzekania" w opiniach przygotowanych dla Sejmu nikt nie kwestionuje. „Należy zgodzić się z autorami projektu, że osoby te zostały wybrane z naruszeniem prawa, i to rażącym. Nie budzi zatem zastrzeżeń uznanie tej grupy osób za nieuprawnione do orzekania" – napisał dr Szwed. Według prof. Uniwersytetu Gdańskiego dr. hab. Tomasza Koncewicza w sprawie dublerów „projekt wprost stwierdza fakt bezsporny". „To, co zasługuje na bliższą uwagę to sposób uregulowania kwestii orzeczeń wydanych z udziałem takich osób" – dodał.

Konstytucja chroni każdy wyrok TK

Jak wyliczyła Helsińska Fundacja Praw Człowieka, w latach 2017-22 z udziałem dublerów wydano 85 wyroków. Ustawa wprowadzająca ma stwierdzić, że są one nieważne i pozbawione skutków, które konstytucja rezerwuje dla wyroków TK: nie są więc powszechnie obowiązujące, ani ostateczne.

To np. wyrok z 2020 r., w którym TK uznał za niekonstytucyjny przepis pozwalający na aborcję z powodu ciężkich wad płodu. Uznanie wyroku za nieważny spowodowałoby przywrócenie tej przesłanki przerywania ciąży. – Zostanie przywrócony stan prawny sprzed wyroku – mówił nam dr Tomasz Zalasiński, członek zespołu ekspertów Fundacji Batorego, który pracował nad projektami ustaw.

Nie wszyscy zgadzają się z tym rozumowaniem. „Ostateczność orzeczenia TK jest chroniona konstytucyjnie i nie może być znoszona bądź ograniczana ustawą zwykłą" – napisał w opinii dla Sejmu dr hab. Piotr Radziewicz, prof. Politechniki Warszawskiej. Jego zdaniem przepisy stwierdzające nieważność orzeczeń TK będą niezgodne z art. 190 Konstytucji, który mówi, że orzeczenia TK są ostateczne. „W aktualnym stanie konstytucyjnym kategoria wadliwych, nieważnych lub nieistniejących orzeczeń TK nie ma racji bytu" – dodał prawnik.

„Wielokrotnie wyrażane przez TK stanowisko, że jego orzeczenia są ostateczne bezwarunkowo, zachowuje aktualność również w sytuacji, gdy w składzie sędziowskim znalazła się osoba nieuprawniona" – napisał. „Wada ta jest poważna i należy za pomocą dostępnych środków prawnych jej przeciwdziałać, ale nie znosi ona konstytucyjnych przymiotów orzeczenia TK" – dodał.

Radziewicz uważa, że właściwszym rozwiązaniem problemu wyroków wydanych w nieprawidłowych składach jest zmiana konstytucji albo stopniowe odchodzenie przez TK od wyrażonych w nich poglądów.

Wyrok nieistniejący nie jest ostateczny

Wśród pięciu prawników, którzy przygotowali opinie na temat projektów, pogląd Radziewicza jest odosobniony. „Koncepcja nieważności (nieistnienia) wyroków TK wydanych z udziałem osób nieuprawnionych do orzekania wydaje się być możliwa do zaakceptowania" – napisał dr hab. Marcin Dąbrowski, konstytucjonalista z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. „Jeżeli uznamy, że wyrok TK nie istnieje (jest nieważny) to nie służą mu przymioty z art. 190 ustawy zasadniczej, tj. ostateczność oraz moc powszechnie obowiązująca" – dodał.

Według dr. Marcina Szweda te przymioty „można w pełni przypisać jedynie takim rozstrzygnięciom TK, które zostały wydane zgodnie z prawem". A więc nie rozstrzygnięciom TK w składach z dublerami. Do podobnych wniosków dochodziły sądy. Sąd Najwyższy orzekł, że skład z dublerem nie jest Trybunałem, o którym mowa w konstytucji, a jego rozstrzygnięcie nie jest powszechnie obowiązujące, ani ostateczne.

„Opiniowany projekt zmierza w kierunku zatrzymania dalszego zatruwania polskiego systemu konstytucyjnego przez instytucję, która przestała być sądem konstytucyjnym w rozumieniu, w jakim posługuje się tym terminem polska Konstytucja" – czytamy w opinii prof. UG Tomasza Koncewicza.

Jego zdaniem przepisy o nieważnych wyrokach „nie naruszają w sposób oczywisty Konstytucji", chociaż kwestia takich orzeczeń „wymaga istotnego doprecyzowania". „Tylko jednoznaczne uznanie, że takie wyroki nie istnieją z mocy prawa, mogłoby oznaczać, że nigdy nie wywołały one skutków prawnych, ponieważ nigdy wyrokami nie były" – to jedna z uwag zgłoszonych przez Koncewicza.

A co jeśli wyrok był korzystny dla obywatela?

Niczego, co mogłoby świadczyć o wyraźnej niekonstytucyjności, nie dostrzega w przepisach wprowadzających prof. dr hab. Jerzy Zajadło z Uniwersytetu Gdańskiego. „Chociaż niektóre powinny być przedmiotem dalszych prac z uwagi na mogące powstać trudności i wątpliwości praktyczne" – zastrzega.

Według dr. Tomasza Zalasińskiego, by rozwiązać problem, potrzeba odrębnej ustawy – „horyzontalnej", która zabezpieczy obywateli przed negatywnymi skutkami odżycia konkretnych niekonstytucyjnych norm

Według Zajadły projekt powinien w bardziej szczegółowy sposób określać skutki stwierdzenia nieważności orzeczeń wydanych z udziałem dublerów. Np. co dzieje się z przepisem, który TK uznał za niekonstytucyjny w wadliwym składzie i został on usunięty z tekstu ustawy, a jego wyrugowanie było korzystne dla obywateli (bo przyznawało im jakieś prawa lub zwalniało z obowiązków)?

„Trzeba dokonać jakiejś racjonalnej selekcji tych orzeczeń z punktu widzenia ich skutków prawnych i uzasadnionych interesów obywateli, a omawiany projekt robi to tylko częściowo" – napisał prof. Zajadło.

Obecnie projekt przewiduje, że nieważność wyroków nie dotknie osób, które występowały do TK ze skargami konstytucyjnymi albo których sprawy rozstrzygały sądy zadające Trybunałowi pytania prawne. Orzeczenia sądów albo decyzje administracyjne wydane po nieważnych wyrokach TK pozostaną w mocy.

– Utrzymujemy w mocy wszystkie rozstrzygnięcia, które były następstwem prawnym rozstrzygnięć dublerskich uznanych za nieważne. Żaden obywatel nie może ponosić negatywnych konsekwencji kryzysu konstytucyjnego – mówił nam dr Tomasz Zalasiński, jeden z twórców projektów reformujących TK.

Potrzebne są zabezpieczenia

Nie rozwiązuje to jednak problemu, przed którymi ostrzega m.in. prof. Zajadło. Podobne zastrzeżenia zgłosił także dr Szwed. „Orzeczenia te zostały opublikowane w Dzienniku Ustaw i wywołały lub mogły wywołać różne konsekwencje. Przyjęcie, że są one nieistniejące, mogłoby doprowadzić do sytuacji, w której doszłoby do „odżycia" także takich norm prawnych, które są niekorzystne dla jednostek" – zauważa.

Prawnik podkreśla, że nie wszystkie wyroki wydane z udziałem dublerów obniżały standardy ochrony praw człowieka. „W niektórych przypadkach było wręcz przeciwnie. Można tu wspomnieć choćby o wyrokach dotyczących świadczeń pielęgnacyjnych, uprawnień pracowniczych funkcjonariuszy Straży Granicznej, czy ustalania terminu początkowego wypłaty renty z tytułu niezdolności do pracy" – wymienia.

Dlatego według konstytucjonalisty przepisy o nieważności orzeczeń stwarzają zagrożenie dla pewności prawa, a przez były-

1 RP

eprasa.pl a2c9aa915f

telom?

by niekonstytucyjne. „Wskazane byłoby dokonanie oceny skutków regulacji i wprowadzenie odpowiednich zabezpieczeń przed potencjalnymi negatywnymi konsekwencjami lub uregulowanie statusu wyroków TK wydanych w niewłaściwych składach w inny sposób" – dodał.

Szwed jest autorem raportu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka na temat wyroków wydanych z udziałem dublerów. Czytamy w nim, że stwierdzenie nieistnienia wyroków TK wydanych w dziewięciu sprawach doprowadziłoby do efektów niekorzystnych dla jednostki, albo wywołałoby trudne do sprecyzowania konsekwencje.

„W siedmiu przypadkach doszłoby do przywrócenia przepisów, które naruszają konstytucyjne prawa i wolności i które zapewne zostałyby uznane za niekonstytucyjne także przez prawidłowo ukonstytuowany TK" – napisał Szwed w raporcie. Negatywnym skutkiem byłaby np. odmowa przyznania w niektórych przypadkach świadczenia pielęgnacyjnego.

„Wydaje się bardzo pożądane, by do ustawy dodać przepisy, które określałby konsekwencje stwierdzenia nieważności (nieistnienia) wyroków TK i wskazywałby, co się dzieje z uchylonymi przez nie przepisami" -uważa dr hab. Marcin Dąbrowski. „Pozytywny jest fakt, że TK wydał z udziałem osób nieuprawnionych do orzekania stosunkowo niewiele wyroków, które bezpośrednio skutkowały utratą mocy przepisu" – dodał.

Potrzebna „ustawa horyzontalna"

– Rzeczywiście może dojść do sytuacji, w której odżywają normy niezgodne z konstytucją. Takich spraw jest mało, najwyżej kilkanaście – mówi dr Tomasz Zalasiński. – Dostrzegliśmy ten problem na wczesnym etapie prac nad projektami. Nie regulowaliśmy go w naszych projektach, bo nie mieliśmy narzędzi do przeprowadzenia głębokiej oceny skutków regulacji – dodaje.

Według Zalasińskiego, by rozwiązać problem, potrzeba odrębnej ustawy – „horyzontalnej", która zabezpieczy obywateli przed negatywnymi skutkami odżycia konkretnych niekonstytucyjnych norm. – Ona może powstać nieco później niż ustawa o TK i przepisy wprowadzające, bo jej egzystencja uzależniona jest od uchwalenia przepisów stwierdzających nieważność wyroków wydanych z udziałem dublerów – dodaje.

– W każdym razie jest instrument prawny, który pozwoli doprowadzić do sytuacji, że żaden obywatel nie poniesie negatywnych skutków. Wedle mojej wiedzy rozważa się pracę nad taką ustawą. Inicjatywa jest po stronie rządu – mówi ekspert Fundacji Batorego.

Prace nad taką ustawą zapowiedział w marcu minister sprawiedliwości Adam Bodnar. – Mogą być wyroki wydane w ciągu ostatnich lat z udziałem dublerów, które przyniosły pozytywne skutki dla obywateli. Rząd będzie pracował nad ustawą horyzontalną, która w pewnym sensie będzie prostowała konsekwencje tego, że te wyroki zostaną uznane za niebyłe – mówił. ●

◀ **Mariusz Muszyński, jeden z sędziów-dublerów w TK i Julia Przyłębska – zdaniem wielu prawników bezprawnie zajmująca urząd przewodniczącej Trybunału** FOT. JACEK DOMINSKI/ REPORTER

Na Podhalu czuć wiatr zmian

Przegrana kandydatki Prawa i Sprawiedliwości w Zakopanem to nie wyjątek. Także w innych miejscowościach Podhala członkowie PiS musieli przełknąć gorycz porażki.

Bartłomiej Kuraś

• **Luty 2014. Premier Donald Tusk witany przez górali podczas konkursu skoków narciarskich** FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zanim dekadę temu władze Zakopanego zaczęły sympatyzować z PiS, miastem rządził burmistrz, związany z politykami dzisiejszego rządu.

Na Podhalu PiS słabnie

Teraz samorządowcy z Podhala przypominają sobie o tym, widząc, że i na Podhalu Prawo i Sprawiedliwość słabnie.

– Teraz Hołownia, czy PSL mają więcej argumentów niż PO, by przejąć od PiS-u elektorat centrowy – mówił jeszcze przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi obecny wiceminister sportu i turystyki Ireneusz Raś z Trzeciej Drogi, współtworzonej przez Polskie Stronnictwo Ludowe oraz Polskę 2050.

Z kolei Dominik Jaśkowiec z krakowskiej PO, uchodzący za liberała, taki wyraził pogląd na zakopiańskie sprawy: – O zmianie nastrojów świadczy między innymi to, że w Zakopanem wywieszane są błyskawice, organizowane są strajki kobiet, a także strajki przedsiębiorców.

Zanim działacze PiS przejęli i tutaj rząd wyborczych dusz, podobnie jak w innych regionach Polski, to miastem rządził liberalny burmistrz Janusz Majcher wywodzący się z Unii Wolności z poparciem Związku Podhalan, któremu szefował starosta tatrzański Andrzej Gąsienica-Makowski. I nikogo to pod Tatrami nie dziwiło, bo przecież ks. prof. Józef Tischner przez całe lata był równocześnie kapelanem Związku Podhalan i członkiem rady programowej Unii Wolności. W tamtych czasach – nie tak znowu odległych – i Donalda Tuska witano na Podhalu przy dźwiękach góralskiej kapeli.

Na Podhale wracają nastroje sprzed dekady

Teraz te nastroje wracają. Świadczy o tym zwycięstwo w wyborach na burmistrza Zakopanego Łukasza Filipowicza z kandydatką PiS Agnieszką Nowak-Gąsienicą.

Filipowicza, deklarującego się jako kandydat niezależny, w dużej mierze poparli wyborcy Koalicji Obywatelskiej, których kandydat wprawdzie nie przeszedł do finału wyborów, ale w pierwszej turze uzyskał blisko 30-procentowe poparcie.

Zanim dekadę temu władze Zakopanego zaczęły sympatyzować z PiS, miastem rządził burmistrz związany z politykami dzisiejszego rządu

Łukasz Filipowicz w pierwszych godzinach po ogłoszeniu wyników, potwierdza swoje deklaracje z kampanii wyborczej: – Trzeba zmienić wizerunek Zakopanego. Nie będzie rządów Leszka Doruli w Zakopanem, nie ma Jacka Kurskiego w TVP, więc i nie będzie „Sylwestra marzeń". Natomiast jestem za tym, aby jakaś impreza była. Doskonale pamiętam czasy, kiedy witryny na Krupówkach osłaniano deskami z obawy o bezpieczeństwo. Więc trzeba pomyśleć o imprezie w mniejszej skali, promującej region – uważa burmistrz elekt Zakopanego.

Wiatr zmian daje się odczuć na Podhalu nie tylko w Zakopanem. W Czarnym Dunajcu kandydat Prawa i Sprawiedliwości Paweł Dziubek przegrał z urzędującym burmistrzem Marcinem Ratułowskim, związanym z Polskim Stronnictwem Ludowym.

Ratułowski zdobył 55,14 proc. głosów, a Dziubek – 44,86 proc. proc.

Czołowi politycy PiS nie pojawiają się na Podhalu

Marcina Ratułowskiego w kampanii wsparli wiceminister sportu i turystyki Ireneusz Raś oraz wiceminister klimatu Miłosz Motyka, którzy przyjeżdżali wiecować do Czarnego Dunajca.

Za to czołowi politycy Prawa i Sprawiedliwości raczej omijali przed ostatnimi wyborami Podhale, choć wcześniej chętnie tu przyjeżdżali.

– Nasi znani politycy woleli nie pojawiać się pod Tatrami, by w przypadku przegranej kandydatów PiS, nie kojarzyć się z tą porażką i jej nie firmować – jeszcze przed drugą turą zdradzał kulisy strategii PiS w Zakopanem małopolski działacz tej partii, biorący udział w pracach sztabu przy wyborach samorządowych.

Ale też Platforma Obywatelska w ostatnich latach odpuszczała Zakopane. Po porażce Janusza Majchra, w kolejnych wyborach samorządowych jako kandydata na burmistrza tego miasta PO zaproponowała mieszkającego w Tarnowie Łukasz Karasia, którego pod Tatrami nikt nie zna. Jednym z głównych punktów jego programu był pomysł wydrążenia tunelu narciarskiego w kopule Kasprowego Wierchu, czym wprawił w osłupienie wielu zwolenników PO. Łukasz Karaś uzyskał 6,53 proc. głosów, a popierany przez PiS Leszek Dorula wygrał wtedy w pierwszej turze.

Teraz PO aż takich błędów nie popełniła. I PiS traci władzę także na Podhalu. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314677

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Poznań Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu– Wydział V Cywilny (Al. Marcinkowskiego 32, 61-745 Poznań, woj. wielkopolskie), toczy się postępowanie (sygnatura akt V Ns 760/23) z wniosku Ewy Purchy, o stwierdzenie nabycia spadku po Marcie Ewie Purcha zd. Purcha, córce Ryszarda i Ewy, PESEL 83080402704, zmarłej 3 sierpnia 2023 r., w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu, przy ul. Milczańskiej 54c.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

1 RP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34314633

Kasi Kolendzie-Zaleskiej

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy

Kasiu, jesteśmy z Tobą

Przyjaciele z Faktów TVN i TVN24

www.nekrologi.wyborcza.pl/34314418

W dniu 19 kwietnia 2024 roku zmarła w Londynie

ŚP

Maria Święszkowska
z domu Skubiszewska

Ukochana Siostra i Ciocia

o czym powiadamiają w wielkim smutku pogrążeni

Piotr, Marcin, Marie-Hélène i Ewa

eprasa.pl a2c9aa915f

Awantura na komisji

„Jest pan świnią!” – powiedział do Dariusza Jońskiego, szefa komisji ds. wyborów kopertowych, były minister Mariusz Kamiński. Zareagował tak na pytanie, czy na spotkaniu w willi premiera, na którym omawiano wybory, był trzeźwy.

Agata Kondzińska
Iwona Szpala

Mariusz Kamiński, były szef MSWiA, był drugim świadkiem wtorkowej komisji. Do spięcia między nim a przewodniczącym doszło już na początku, gdy Kamiński jako zawód podał „poseł na Sejm”. Joński przypomniał, że jako były skazany prawomocnym wyrokiem w aferze gruntowej, a potem ułaskawiony przez prezydenta i po wygaszeniu mandatu przez marszałka Sejmu, nie jest posłem. Kamiński odpowiedział orzeczeniami neoizby Sądu Najwyższego o tym, że anulowała decyzje marszałka.

– Pierwszy raz mamy sytuację, że na komisji jest świadek, który mówi, że jest tym, kim nie jest. Nie jesteśmy na konferencji prasowej, gdzie pan może opowiadać, co pan chce. To jest poważna komisja śledcza – podsumował Joński, czym rozśmieszył posłów PiS.

Kamiński poprosił o dołączenie do akt komisji dokumentów z Sądu Najwyższego „w świetle niestosownych uwag” Jońskiego.

Kamiński wychodzi z sali

Już w trakcie przesłuchania Kamiński wyjaśniał, że zamierzał podpisać z PWPW umowę o druk kart do niedoszłych wyborów korespondencyjnych, ale dopiero kiedy dowie się, jakie są konkretne koszty, na podstawie kosztorysu powykonawczego. Przekonywał, że decyzja premiera nie obligowała go ani do daty, ani terminu.

Joński włączył film z wystąpienia Kamińskiego sprzed dwóch lat, gdy Sejm głosował wotum nieufności wobec szefa MSWiA. Były minister mówił na nim, że zamierzał podpisać umowę, ale musiał znać koszty oraz wiedzieć, czy będzie druga tura wyborów, bo to też będzie mieć wpływ na koszty. A nie miał pieniędzy w budżecie. – Umowę zawiera się przed, a nie po – mówił Joński.

Kamiński zaprzeczył, że na spotkaniu w willi premiera na temat wyborów groził Michałowi Wypijowi (były poseł Porozumienia zeznał tak przed komisją). Dowodził, że dyskutowali „o stanie przygotowań do wyborów”, rozmowa była spokojna, każdy relacjonował, nie było konkluzji, a „pan Wypij zdaje się nie zabierał tam głosu”.

– To dla mnie postać anonimowa – mówił. I dodał, że to, iż Wypij „złożył takie zeznania, gdy byłem przez was więziony politycznie, było podłością”.

– Wypraszam sobie – interweniował Joński i dopytywał, dlaczego Kamiński zatem nie pozwał Wypija za pomówienie. Kamiński stwierdził, że to nie jest partner dla niego i nie sądzi, by miał zdolności honorowe. – To podłość, co zrobił ten człowiek, wynikało to z chęci przypodobania się wam – mówił Kamiński.

Joński dopytywał, czy Kamiński był podczas spotkania trzeźwy, bo trudno mu „sobie wyobrazić, żeby szef MSWiA mógł wpadać w takie emocje”. Było to nawiązanie do zeznań Wypija, że Kamiński „wpadł w furię”.

– A pan jest trzeźwy, że zadaje pan takie pytania? – reagował poseł Buda (PiS).

– Jest pan świnią – odpowiedział Kamiński do Jońskiego i wyszedł z posiedzenia komisji.

• **Mariusz Kamiński przed komisją śledczą ds. wyborów kopertowych**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Joński dopytywał, czy Kamiński był w willi premiera trzeźwy, bo trudno mu „sobie wyobrazić, żeby szef MSWiA mógł wpadać w takie emocje”

– Pan jest chamem! – krzyczeli posłowie PiS.

Joński ogłosił kwadrans przerwy, poprosił sekretariat komisji, by pracownicy dowiedzieli się, czy Kamiński wróci. Po przerwie były minister pojawił się znów na sali.

Joński ponownie przywołał zeznania Wypija o „niszczeniu i więzieniu dla tych, którzy mają inne zdanie” w sprawie wyborów korespondencyjnych”.

– Czy groził pan politykom Porozumienia? Czy zastraszał pan ich? – zapytał.

Kamiński odpowiedział wnioskiem o wykluczenie Jońskiego „ze względu na jego skandaliczne prowadzenie obrad”. Posłowie PiS upomnieli się o głos, ale Joński od razu przeszedł do głosowania. Wniosek przepadł.

Obrady komisji straciły ciągłość. Na każde pytanie Jońskiego Kamiński chciał krytykować sposób prowadzenia przesłuchania przez przewodniczącego, ale Joński wyłączał mu mikrofon. Upierał się, że wszystko, co powiedział Wypij, to kłamstwa, a Joński „insynuował coś, czego Wypij nie powiedział”.

Biernat się nie cieszył

Zanim na pytania zaczął odpowiadać Mariusz Kamiński, komisja przesłuchiwała byłego prezesa Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych Macieja Biernata. To on na początku kwietnia 2020 wysłał do Ministerstwa Aktywów Państwowych maila ze wzorem karty do głosowania z datą 17 maja. Przed komisją Biernat nie potrafił powiedzieć, dlaczego na karcie jest taka data. Stwierdził, że zapewne był to błąd grafika, bo to dział graficzny spółki określał wygląd kart do głosowania. Ich treść ustalana była jednak w MAP, które porozumiewało się z Państwową Komisją Wyborczą.

Ostatecznie na kartach do głosowania nie było daty, a jedynie oznaczenie pierwsza i druga tura wyborów. Biernat nie wie też, jak to się stało, że zniknęła data z kart do głosowania.

– A widział pan kiedykolwiek karty wyborcze bez daty głosowania? – dopytywał Joński.

– Być może był problem z datą wyborów, ale ja odpowiadałem tylko za druk. Trudno powiedzieć, że drukarz jest odpowiedzialny za treść, która jest akceptowana przez MAP w porozumieniu z PKW – mówił Biernat.

Joński nie dał jednak wiary, że data była błędem grafika. Pouczył świadka, że zeznaje przed przysięgą, nie może kłamać, a za fałszywe zeznania grozi mu kara.

Biernat raz jeszcze powtórzył, że nie wie, skąd wzięła się data 17 maja na karcie do głosowania. Wzór dostał prawdopodobnie z biura sprzedaży albo z biura organizacyjno-prawnego. Mówił, że w sprawie wyborów korespondencyjnych spółka była konsultowana na początku kwietnia. Zarząd był wtedy dwuosobowy i to głównie zastępca Biernata – wywodzący się się z MSWiA Piotr Ciompa, który już zeznawał przed komisją – zajmował się komunikacją z resortem.

Biernat przyznał, że PWPW podejmowała działania na podstawie „kluczowej decyzji premiera”. Zeznał, że mógł być na dwóch-trzech spotkaniach w tej sprawie. Wspominał o spotkaniu w ministerstwie Kamińskiego, gdzie obecny był jeszcze wiceminister Paweł Szefernaker i być może Maciej Wąsik. Twierdzi, że był zaskoczony decyzją premiera, że PWPW ma drukować karty. Choć z kwestią przestawienia maszyn, napiętego kalendarza i zadań dla innych kontrahentów wiązały się trudności, to decyzja była z rygorem natychmiastowej wykonalności. A opinia prawna, którą miał, mówiła o legalności działań.

– Decyzja premiera była wiążąca. Czy się cieszyłem? Nie – mówił. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34314773

wyborcza TV

co piątek z „Wyborczą”
Sprawdź, co warto obejrzeć

1 RP

eprasa.pl a2c9aa915f

Wiara we wspaniałe rządy Prawa i Sprawiedliwości

PiS niezdolny do refleksji to PiS niezdolny do odzyskania władzy

Maciej Michalik

prof. UMK w Toruniu

Cały okres PRL to okres „błędów i wypaczeń". Tych 45 lat, to kolejne, następujące cyklicznie katastrofy systemu: w 1956, 1968, 1970, 1976 i 1980 roku. 13 Grudnia 1981 roku poprzez wprowadzenie stanu wojennego reżim zbankrutował. Jeszcze 8 lat trwała agonia, padały ofiary ale dla wszystkich stało się jasne, że to koniec PRL. W wyniku obrad „Okrągłego Stołu", pokojowego przejęcia władzy przez siły demokratyczne permanentny okres błędów i wypaczeń zakończył się. Zaczął się czas wolnej Polski, odbudowy demokratycznych struktur, trójpodziału władzy, likwidacji cenzury, włączania Polski do świata zachodniego, NATO, Unii Europejskiej.

Aż przyszedł PiS. Najpierw na krótko w latach 2005-2007. Polacy szybko się zorientowali, że to nie partia prawicowa, nie konserwatyści, tylko organizacja antysystemowa, autorytarna, z nostalgią za PRL, przeciwna demokracji, przeciwna cywilizacji śródziemnomorskiej, judeo-chrześcijańskiej, że to zwolennicy nacjonalizmu i rządów silnej ręki, zwolennicy drogi na skróty, zwolennicy fundamentalizmu religijnego. W 2007 roku rozpoczął się okres ośmiu lat rządów demokratycznych „pierwszego Tuska".

Pamięć społeczna jest bardzo krótka i w roku 2015 naród znowu wybrał populizm, autorytaryzm, akty strzeliste, nacjonalizm i brak tolerancji.

Pojęcia, które wydawały się neutralne, takie jak tolerancja, ekologia, wegetarianizm, jazda na rowerze stały się słowami o bardzo pejoratywnym charakterze. Wegetarianin i cyklista oraz miłośnik czystego powietrza i bujnego lasu stawał się wrogiem. Gej stawał się grzesznikiem narzucającym swoją wizję świata. Unia stała się bezbożną, „wyimaginowaną wspólnotą" a politycy, którzy układali dobre relacje z Francją i Niemcami zostali agentami Putina, Niemiec i zachodniego zepsucia. Stali się sługusami Angeli Merkel i Emmanuela Macron. Polacy zaczęli nagle obawiać się elektrowni wiatrowych i 5G. Nie chcieli by im w „obcych językach" dyktowano jak żyć. Połowa społeczeństwa stała się „Polakami gorszego sortu" oraz wielbicielami teorii zamachu na jedynego, prawdziwego prezydenta RP, brata jedynego prawdziwego patrioty i najwybitniejszego Polaka (może z wyjątkiem JP II) Jarosława Kaczyńskiego.

• **Zaprzysiężenie Jarosława Kaczyńskiego jako świadka przed Komisją Śledczą ds. Pegasusa. 15.03.2024**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tak więc nawet rządcy PRL mieli jakąś zdolność do refleksji, poczucia winy, potrafili z trudem i pod wpływem protestów społecznych przyznać się do winy, do „błędów i wypaczeń", działacze PiS – nie.

Demokratyczny zryw 15 października 2023 roku zakończył czas niszczenia demokracji, przywracania PRL, sojuszu ołtarza i tronu, niszczenia relacji z demokratyczną Europą. Polacy oprzytomnieli z oparów populizmu i PiS-owskiej autorytarnej narracji.

Prawo i Sprawiedliwość w przeciwieństwie do władz PRL nie potrafi krytycznie ocenić swoich rządów. PiS jest niezdolny do przekształcenia w europejską, współczesną partię prawicową. Oni uważają, że niszczenie sądownictwa było jak najbardziej prawidłowe i słuszne, niszczenie wolności mediów także, nepotyzm jest całkowicie usprawiedliwiony, zamiana profesjonalnych managerów na dyletantów, ale swoich, to bardzo sprytna polityka. Oni wierzą, że Glapiński to super prezes NBP i jak najbardziej miał prawo wspierać ich rządy, że Obajtek to wybitny manager, miał prawo modelować ceny paliw przed wyborami. Miał prawo sprzedawać tanio Lotos Saudyjczykom powiązanym z Rosją. Że rodzina Szumowskich miała prawo otrzymać milionowe granty i handlować z handlarzem bronią. Że należało nie przesłuchać Jarosława Kaczyńskiego za jego „dwie wieże", Srebrną oraz domniemaną kopertę dla księdza z wkładem 50 tysięcy złotych. Że wolno marnować publiczne pieniądze budując elektrownię węglową pod Ostrołęką i kopać sobie rowek przez Mierzeję Wiślaną za miliardy złotych by mogły sobie popływać żaglówki, kajaczki oraz małe stateczki.

Żadnej zdolności do refleksji. Żadnej oceny „błędów i wypaczeń". Schab i Radzik z Lasotą byli zupełnie dobrymi prawnikami, neo-sędziowie są ludźmi prawymi i niezłomnymi, neo-KRS całkowicie zależny politycznie od PiS, pani magister z TK i jej koledzy i koleżanki w rodzaju Piotrowicza i Pawłowicz także są niezależni. No i wreszcie niekonstytucyjny naczelnik, który tą całą destrukcją państwa i prawa kierował, zwykły, szeregowy poseł to także nie aberracja. Wprawdzie w Konstytucji takiej instytucji jak pseudo naczelnik nie ma, ale co tam! Nie ma także w Konstytucji o stanowieniu prawa zgodnie z nauczaniem kościoła katolickiego. Ale nie szkodzi. Przecież aborcja to grzech, więc trzeba prawnie jej zakazać.

Obecny prezydent który aktywnie uczestniczył w łamaniu Konstytucji i niszczył instytucje prawa takie jak sądy, prokuratura i Trybunał Konstytucyjny, który aktywnie przyczynił się do opóźnienia wypłaty Polsce funduszy z KPO, godził się na płacenie przez Polskę nałożonych na nią kar wynikających z łamania praworządności nadal niczego nie rozumie. Prezydenta nie interesuje łamanie prawa związane z zakupem Pegasusa, kogo podsłuchiwano i dlaczego, ponieważ pseudo naczelnik poinformował, że podsłuchiwano terrorystów i przestępców.

Dobra wiadomość jest taka: PiS niezdolny do refleksji to PiS niezdolny do odzyskania władzy! I to bardzo dobrze. Druga dobra wiadomość: prezydent Duda niezdolny do refleksji to stuprocentowa gwarancja, że PiS-owski kandydat przegra wybory prezydenckie.

Tak jak Trybunał Stanu należy się Glapińskiemu, tak samo należy się reszcie tych ludzi, łamaczy Konstytucji: Dudzie, Kaczyńskiemu, Ziobrze, Morawieckiemu, Szydło, Witek i pewnie innym także. PiS jako partię poza-systemową, łamiącą prawo i Konstytucję należy zdelegalizować.

A Dudzie należy się impeachment. Bo on utrudnia przywracanie rządów prawa. I to czynnie utrudnia. Jeszcze kilka miesięcy temu nawoływanie do impeachmentu wydawało się pieniactwem i awanturnictwem politycznym. Ale w moim najgłębszym przekonaniu ten czas teraz nadszedł. ●

• Cały tekst na:
Wyborcza.pl/WyborczaToWy

wyborcza to Wy

Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej"?
Pisz: **listy@wyborcza.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314535

Wspólnota Mieszkaniowa Rosoła 28A, 02-786 Warszawa, ul. J. Rosoła 40/7

zaprasza do składania ofert
na remont elewacji i schodów oraz wymianę balustrad
w budynku przy ul. J. Rosoła 28A w Warszawie.

Specyfikację, jak również informacje można uzyskać na stronie:
https://smdebina.pl/zapytania-ofertowe/ogloszenia/zapytania-ofertowe-na-rok-2024/
i pod nr. tel. 504 191 001.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314430

W Sądzie Rejonowym w Pszczynie I Wydział Cywilny pod **sygnaturą akt I Ns 128/22** toczy się postępowanie z wniosku Banku Millennium spółki akcyjnej z siedzibą w Warszawie z udziałem Jolanty Niwińskiej, Piotra Niwińskiego, Michała Niwińskiego, Stanisława Niwińskiego, Jana Niwińskiego i Gminy Pszczyna o stwierdzenie nabycia spadku po **Gertrudzie Helenie Gamży** nazwisko rodowe **Tobiczyk**, córce Józefa i Gertrudy nazwisko rodowe Ryguła, urodzonej 23 października 1937 roku w Piasku, zmarłej 12 marca 2020 roku w Pszczynie, mającej miejsce swojego zwykłego pobytu w chwili śmierci w Piasku, gmina Pszczyna, powiat pszczyński, województwo śląskie.

Sąd nie posiada informacji na temat zawodu i majątku pozostałego po spadkodawczyni.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Pszczynie i podali miejsce zamieszkania oraz udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314532

OGŁOSZENIE STAROSTY SKARŻYSKIEGO

o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Na podstawie art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3 w związku z art. 124 ust. 1 i 2 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zmianami), wykonując zadanie z zakresu administracji rządowej, Starosta Skarżyski podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze ograniczenia, na wniosek Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie, działającej przez Pełnomocnika, w drodze decyzji sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w Skarżysku-Kamiennej, powiat skarżyski, województwo świętokrzyskie, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Skarżysko-Kamienna (obręb 0008 Bzinek, arkusz mapy 48) jako działki nr 124 i 139, stanowiącej współwłasność m.in. nieżyjącego Zygmunta Szczygieł s. Józefa i Antoniny w udziale do 1/4 części oraz 1/2 części (małżeńska wspólność majątkowa).

Ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości ma polegać na udzieleniu dla Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie, zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na terenie ww. działek gazociągu wysokiego ciśnienia dn 150 ST wraz z infrastrukturą towarzyszącą w ramach zadania inwestycyjnego pn.: „Wykonanie dokumentacji projektowej przebudowy sieci gazowej w/c relacji Bzinek- Szydłowiec".

W związku z powyższym osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości winny zgłosić się w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości ogłoszenia do Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, budynek przy Placu Floriańskim 1, I piętro, pokój nr 126, w godzinach pracy Urzędu, celem udokumentowania praw do nieruchomości.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zgodnie z art. 114 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości (znak sprawy: GG-II.6821.3.28.2023).

Niniejsze ogłoszenie wywiesza się na okres 2 miesięcy, tj. od dnia 24.04.2024 r. do dnia 24.06.2024 r. na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, publikuje się w Biuletynie Informacji Publicznej Powiatu Skarżyskiego oraz zamieszcza się w prasie o zasięgu ogólnopolskim, ponadto przesyła się Prezydentowi Miasta Skarżyska-Kamiennej celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń oraz opublikowania w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Skarżysko-Kamienna na okres 2 miesięcy.

STAROSTA SKARŻYSKI

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314373

W Sądzie Rejonowym w Pszczynie I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 353/23 toczy się postępowanie z wniosku Grażyny Wyroby i Jana Wyroby o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 1510/84, o powierzchni 0,0129 ha, obręb ewidencyjny 241003_2.0005 Miedźna, położona w Miedźnej, w powiecie pszczyńskim, w województwie śląskim, dla której prowadzona była dawna księga wieczysta Miedźna L.81 w Sądzie Rejonowym w Pszczynie, Wydziale V Ksiąg Wieczystych. Ostatnim ujawnionym właścicielem nieruchomości jest zmarła Jadwiga Sosna z Miedźnej, wdowa po chałupniku. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Pszczynie i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314485

Przed Sądem Rejonowym w Będzinie w sprawie **sygn. akt I Ns 901/22** toczy się postępowanie z wniosku PROTEGAT 1 Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Krakowie o stwierdzenie nabycia spadku po **Barbarze Pawełczyk z domu Błaszczyk** córce Edwarda i Janiny, urodzonej w 6 marca 1958 roku w Będzinie, zmarłej w dniu 25 czerwca 2020 roku w Czeladzi, mającego ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Wojkowicach.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314377

Sąd Rejonowy w Pszczynie I Wydział Cywilny
ul. Ks. Bp. Bogedana 14, 43-200 Pszczyna

wzywa spadkobierców **Marka Józefa Błąkały**, nazwisko rodowe Błąkała, PESEL: 66042515735, syna Jana i Ireny, nazwisko rodowe matki Sojka, urodzonego w dniu 25 kwietnia 1966 r. w Suszcu, zmarłego w dniu 08 stycznia 2020 r. w Pszczynie, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu była Pszczyna, po którym przed tut. Sądem pod **sygn. akt I Ns 730/20** toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

eprasa.pl a2c9aa915f

Zarzuty Izraela nie mają potwierdzenia

Nie ma dowodów, że UNRWA, agenda ONZ pomagająca Palestyńczykom, ma powiązania z Hamasem i Islamskim Dżihadem – wynika z raportu sporządzonego pod kierownictwem b. szefowej MSZ Francji. Izraelskie oskarżenia kosztowały agendę setki milionów dolarów, a mieszkańców Gazy wpędziły w większy głód.

Marta Urzędowska

Raport, przygotowany na zlecenie ONZ, sporządziła Catherine Colonna, była szefowa francuskiej dyplomacji, i jej grupa ekspertów. W przygotowaniu dokumentu pomogły trzy duże jednostki badawcze – szwedzki Instytut Praw Człowieka Raula Wallenberga, norweski Instytut Chr. Michelsena i duński Instytut Praw Człowieka. Eksperci sprawdzili, czy Izrael słusznie oskarża UNRWA, agendę ONZ od dekad pomagającą Palestyńczykom, o związki z terrorystami z Hamasu i Islamskiego Dżihadu.

Oskarżenia Izraela wobec UNRWA

Oskarżenia pojawiły się krótko po rozpoczęciu wojny w Strefie Gazy wywołanej atakiem Hamasu na Izrael, w którym 7 października zeszłego roku zginęło 1,2 tys. osób, a 250 porwano do Gazy. Od tego czasu izraelska armia prowadzi w enklawie działania odwetowe, w których zginęło ponad 34 tys. Palestyńczyków.

Ponieważ Izraelczycy ograniczają dostęp do Gazy pomocy humanitarnej, a mieszkańcy enklawy cierpią z powodu braku jedzenia, czystej wody, paliwa i leków, kwestia pomagania na miejscu jest kluczowa. Jak dotąd najsprawniej robi to właśnie UNRWA, która ma największe doświadczenie, bo wspiera Palestyńczyków od lat.

Jednak krótko po rozpoczęciu wojny izraelskie władze do wysuwanych wobec UNRWA od lat oskarżeń o stronniczość i nadmierne sprzyjanie Palestyńczykom dorzuciły znacznie poważniejsze zarzuty. Twierdzą, że pracownicy agendy ONZ w Strefie Gazy nie tylko mają bezpośrednie powiązania z rządzącym enklawą przed wojną Hamasem i Islamskim Dżihadem, ale że sami angażują się w działania terrorystyczne. Według Izraelczyków pracownicy UNRWA uczestniczyli nawet w ataku na Izrael.

Izraelskie zarzuty wywołały burzę. Sama agenda przeprowadziła wewnętrzne śledztwo i wyrzuciła z pracy dziesięć z dwunastu osób, które Izraelczycy oskarżyli o udział w ataku. A z dnia na dzień kilkanaście państw wstrzymało pomoc słaną UNRWA. W efekcie możliwości świadczenia pomocy mocno się zmniejszyły – nie tylko w pogrążonej w wojnie Strefie Gazy, ale też w palestyńskich społecznościach w całym regionie.

Guterres chwali

Eksperci Colonny nie znaleźli dowodów na słuszność izraelskich oskarżeń. Autorzy wskazują, że UNRWA regularnie dostarcza władzom Izraela listę wszystkich swoich pracowników tak, by można było ich na bieżąco sprawdzać. „Izraelski rząd od 2011 r. nie poinformował UNRWA o żadnych zastrzeżeniach dotyczących jakiegokolwiek pracownika agendy – czytamy w raporcie. – Choć już w marcu Izrael publicznie ogłosił, że znacząca liczba pracowników UNRWA to członkowie organizacji terrorystycznych, do tej pory nie przedstawił na to żadnych dowodów" – dodają.

Autorzy przypominają, że „wobec braku politycznego rozwiązania między Izraelem a Palestyńczykami to właśnie UNRWA pozostaje kluczowa dla dostarczania ratującej życie pomocy humanitarnej i niezbędnych usług społecznych, głównie w dziedzinie zdrowia i edukacji, palestyńskim uchodźcom w Gazie, Jordanii, Libanie, Syrii i na Zachodnim Brzegu".

Ustalenia ekspertów chwali sekretarz generalny ONZ António Guterres. „Sekretarz apeluje do wszystkich zainteresowanych, by aktywnie wspierali UNRWA, bo to ostatnia deska ratunku dla palestyńskich uchodźców w regionie" – brzmi oświadczenie jego rzecznika Stéphane'a Dujarrica.

Ustalenia zespołu komentują eksperci od pomagania. „Nie sądzę, że jest to zaskoczenie" – przyznaje w oświadczeniu Louis Charbonneau, który w Human Rights Watch odpowiada za tematy związane z ONZ. „Rządy, które do tej pory nie przywróciły pełnego finansowania UNRWA, powinny natychmiast to zrobić, by agenda mogła dostarczać pomoc zdesperowanym cywilom" – dodaje.

Autorzy przypominają, że „wobec braku politycznego rozwiązania między Izraelem a Palestyńczykami to właśnie UNRWA pozostaje kluczowa dla dostarczania ratującej życie pomocy humanitarnej i niezbędnych usług społecznych, głównie w dziedzinie zdrowia i edukacji, palestyńskim uchodźcom w Gazie, Jordanii, Libanie, Syrii i na Zachodnim Brzegu". Ustalenia ekspertów chwali sekretarz generalny ONZ António Guterres

Izrael: Raport jest nieważny

Niektóre kraje, które wstrzymały finansowanie agendy, wobec braku dowodów i pogarszającej się sytuacji humanitarnej w Gazie w ostatnich tygodniach zdecydowały się je przywrócić – wśród nich Japonia, Kanada i Australia.

Jednak najważniejszy sponsor UNRWA, Stany Zjednoczone, na razie nie ma takiej możliwości. Po izraelskich oskarżeniach Kongres zablokował możliwość przekazywania agendzie pieniędzy do marca 2025 r. Jednocześnie administracja waszyngtońska podkreślała, że czeka na wyniki raportu i – w zależności od nich – będzie podejmować dalsze decyzje.

Izraelczycy nie spuszczają z tonu. Po opublikowaniu raportu rzecznik izraelskiego MSZ Oren Marmorstein ogłosił, że ponad dwa tysiące pracowników agendy to terroryści z Hamasu albo Palestyńskiego Dżihadu. Dodał, że raport Francuzki jest niewystarczający i jest „próbą unikania problemu, a nie jego rozwiązania". – Ten raport oferuje jedynie kosmetyczne rozwiązania, podczas gdy Hamas zinfiltrował UNRWA tak głęboko, że nie da się ustalić, gdzie kończy się UNRWA, a zaczyna Hamas – dodał.

Zaniedbania UNRWA

Autorzy dokumentu nie są bezkrytyczni wobec agendy, której się przyjrzeli. Przyznają, że mimo „solidnych" wytycznych dotyczących zapewnienia neutralności nadal są niedociągnięcia, jeśli chodzi o ich wdrażanie. Z dokumentu wynika, że UNRWA „brakuje wsparcia służb wywiadowczych, by móc efektywnie i spójnie sprawdzać pracowników".

Autorzy przyznają, że zdarzają się przypadki, kiedy pracownicy UNRWA publicznie wyrażają swoje opinie polityczne, a w podręcznikach wykorzystywanych w prowadzonych przez agendę szkołach pojawiają się „problematyczne treści". Niektóre budynki organizacji bywają wykorzystywane do „politycznych albo wojskowych celów". Raport przytacza też przypadki rażącego naruszania zasady neutralności, wśród których są „znalezienie broni, wejść do tuneli, czy potwierdzona aktywność wojskowa".

Raport zaleca poprawienie gwarancji neutralności ponad 32 tys. pracowników poprzez skuteczniejszy system nadzoru, szkolenia i lepszą współpracę z krajami, gdzie agenda działa.

Jednocześnie autorzy przyznają, że i tak UNRWA pilnuje swoich pracowników bardziej rygorystycznie niż inne organizacje. „Stworzyła wiele mechanizmów i procedur zapewniających zgodność jej działań z zasadami humanitaryzmu, ze szczególnym naciskiem na zasadę neutralności" – przekonują.

Autorzy raportu podkreślają też, że ich zadaniem nie było sprawdzanie, czy pracownicy UNRWA mieli coś wspólnego z atakiem

1 RP

eprasa.pl a2c9aa915f

z 7 października – to ma wyjaśnić osobne śledztwo prowadzone przez ONZ.

Amerykańscy studenci solidaryzują się z Palestyńczykami

W czasie gdy – po raporcie ekspertów – rosną szanse na przywrócenie wsparcia dla UNRWA, z Palestyńczykami z Gazy solidaryzują się amerykańscy studenci. W ostatnich dniach na dużych uczelniach w USA, wśród nich na Yale i Columbii, dochodzi do gwałtownych propalestyńskich demonstracji.

W poniedziałek wieczorem policja musiała interweniować podczas protestu pod New York University, niektórych demonstrantów aresztowano. Kilka godzin wcześniej zatrzymano też ok. 50 studentów Yale, a władze Columbii w związku z protestami odwołały stacjonarne zajęcia. Duże demonstracje zorganizowano też na Berkeley, MIT i innych uczelniach w całym kraju. Studenci domagają się m.in., by ich uczelnie odcięły się od „finansowania i dotacji od producentów broni i firm, którym opłaca się izraelska okupacja".

Jak przypomina BBC, wojna w Gazie wywołuje ogromne emocje w USA od ataku Hamasu na Izrael. Od tego czasu na uczelniach nastąpił wyraźny wzrost zarówno antysemickich, jak i islamofobicznych incydentów. Na jednym z nagrań z ostatnich protestów widać jak demonstranci niedaleko Columbii wyrażają wsparcie dla Hamasu. Także demokratyczna kongresmenka Kathy Manning, która w poniedziałek odwiedziła uczelnię, potwierdza, że niektórzy demonstranci domagali się zniszczenia państwa Izrael. Protestujący odpowiadają, że żadni z nich antysemici, a protesty mają charakter wyłącznie propalestyński.

W poniedziałek demonstracje na uczelniach skomentował Joe Biden. Potępił zarówno „antysemickie protesty", jak i „tych, którzy nie rozumieją, co się dziś dzieje z Palestyńczykami". ●

◀ **Palestyńczycy w kolejce po dary od UNRWA, Gaza, 18 marca 2024 r.**
FOT. REUTERS / MAHMOUD ISSA

Jaką broń dostanie Ukraina?

Ukraina czeka na rekordowe dostawy broni ze Stanów Zjednoczonych. Wciąż jednak nie wiadomo, czy dostanie od UE kolejne baterie Patriot.

Maciej Czarnecki

Według źródeł portalu Politico w pierwszym nowym pakiecie od USA, którego szczegóły są dopracowywane, obok obrony powietrznej i amunicji artyleryjskiej znajdą się też bojowe wozy piechoty Bradley, transportery opancerzone M113 i samochody terenowe Humvee. Jeden z cytowanych anonimowo oficjeli zapowiada, że administracja szykuje „dużą transzę, by sprostać potrzebom Ukrainy na froncie".

Biden miał to obiecać Wołodymyrowi Zełenskiemu podczas poniedziałkowej rozmowy telefonicznej. Zełenski poinformował po niej, że „sfinalizowano" szczegóły ustaleń o przekazaniu kolejnych pocisków dalekiego zasięgu ATACMS.

Biały Dom długo wzbraniał się przed ich dostarczeniem, obawiając się eskalacji, gdyby Ukraińcy zaatakowali cele także na rosyjskim terytorium. W końcu bez rozgłosu przekazał niewielką liczbę pocisków. W niedzielę republikański szef komisji wywiadu Izby Reprezentantów Mike Turner ocenił w stacji CBS News, że jeśli wszystko będzie szło zgodnie z planem, dostawy ATACMS-ów do Ukrainy mogą rozpocząć się już przed końcem przyszłego tygodnia.

– Dziękuję, panie prezydencie, Kongresie, Ameryko – powiedział Zełenski w wieczornym wystąpieniu wideo.

Podczas poniedziałkowego spotkania z grupą kongresmenów z obu partii ukraiński prezydent poruszył temat m.in. pocisków artyleryjskich, pocisków dalekiego zasięgu, sprzętu walki elektronicznej, dronów, samolotów i wsparcia dla rozwijania ukraińskiego przemysłu zbrojeniowego.

Natomiast w sprawie przekazania kolejnych baterii Patriot Ukrainie na razie nie ma przełomu. Na spotkaniu unijnych ministrów spraw zagranicznych i obrony w Luksemburgu nie zapadły żadne wiążące decyzje. – Niestety nie usłyszałem konkretnych deklaracji. Sytuacja jest bardzo poważna, która może mieć bardzo poważne konsekwencje. Odpowiedzialność spada na tych, którzy nie podejmują działań – skomentował szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski.

Polska ma dwa systemy Patriot, ale potrzebuje ich z uwagi na wojnę toczącą się tuż za naszą granicą. Pochodzący z Bydgoszczy Sikorski przypomniał, rosyjska rakieta spadła ledwie 10 km od jego domu.

– Mam nadzieję, że to obrazuje, że Polska swoich baterii oddać nie może – powiedział. – Niemcy są liderem koalicji „patriotowej". Zapowiedziały, że dadzą jedną baterię. Życzymy im sukcesu, będziemy ich w tym wspierać – dodał Sikorski.

Patrioty mają też Grecy, Hiszpanie, Holendrzy, Rumuni czy Szwedzi. Ich ministrowie wypytywani przez reporterów na ogół kluczyli i zapowiadali mętnie przyjrzenie się możliwościom.

Niewykluczone jednak, że presja przyniesie pewne rezultaty. Grecki portal Pronews podał, że Ateny zgodziły się dostarczyć Ukrainie jeden ze swoich systemów, pod warunkiem gwarancji bezpieczeństwa ze strony USA oraz zrekompensowania kosztów. Nie ma jeszcze oficjalnego potwierdzenia tej informacji.

Według ukraińskiego portalu Hromadske szef ukraińskiej dyplomacji Dmytro Kułeba powiedział, że negocjuje z europejskimi partnerami przekazanie czterech patriotów. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314473

W Sądzie Rejonowym w Gdyni — Wydział VII Cywilny — pod sygnaturą VII Ns 1424/23 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Haliny Wojciechowskiej, o stwierdzenie nabycia spadku po **Józefie Ceglińskiej**, z domu Repińskiej, córce Franciszka i Marty, zmarłej dnia 1 kwietnia 1986r. w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałej w Gdyni. W skład spadku po w/w wchodzi wynoszący 4/8 udział w prawie własności nieruchomości położonej w Gdyni przy ul. Piotrkowskiej 30. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Józefy Ceglińskiej, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314417

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Mokotowa w Warszawie II Wydziale Cywilnym pod sygn. Akt **II Ns 209/20** toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po **Mirosławie Szczepanie Balcerzaku** zmarłym dnia 12 listopada 2018 roku, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Warszawie przy ul. Czerskiej 7/9 m. 19.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili w tut. Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314479

W Sądzie Rejonowym w Pszczynie I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 1014/22 toczy się postępowanie z wniosku Jerzego Dyrdy o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 2064/48, opisaną jako tereny mieszkaniowe o łącznej powierzchni 0,0624 ha, obręb ewidencyjny 241005_4.0001 Pszczyna, zabudowanej budynkami 4244, 4245, 4247, położona w Pszczynie przy ul. Dworcowej 21, w powiecie pszczyńskim, w województwie śląskim, dla której prowadzona była dawna księga wieczysta — zamknięty wykaz hipoteczny nr 12 Przedmieście. Ostatnim ujawnionym właścicielem nieruchomości jest Józef Pajonk (Pająk) zmarły 23 stycznia 1913 roku. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Pszczynie i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314363

SPRZEDAŻ WIERZYTELNOŚCI

Syndyk masy upadłości spółki Grupa Saternus sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Chorzowie ogłasza przetarg na sprzedaż pakietu wierzytelności pieniężnych przysługujących od 10 podmiotów o łącznej wartości nominalnej 1 787 481,37 zł

Cena wywoławcza za cały pakiet wynosi **121 149,00 zł**

Oferty można składać jedynie na wszystkie wierzytelności łącznie. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie pisemnej oferty spełniającej wszystkie wymogi przewidziane regulaminem przetargu, najpóźniej do dnia **8 maja 2024 r. do godziny 14:00** lub jej przesłanie pocztą na adres Biura Syndyka, ul. PCK 10/7, 40-057 Katowice (decyduje data i godzina wpływu).

Regulamin jest dostępny drogą elektroniczną pod adresem: **syndyk-przetarg@wp.pl** lub w Biurze Syndyka w Katowicach przy ul. PCK 10/7 w dni robocze od pon. do pt. w godz. od 10.00 do 16.00. Wszelkie informacje można uzyskać drogą elektroniczną lub pod nr tel: **32/7506269, 32/7333746** lub **501667006.**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314544

OGŁOSZENIE STAROSTY SKARŻYSKIEGO

o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Na podstawie art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3 w związku z art. 124 ust. 1 i 2 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zmianami), wykonując zadanie z zakresu administracji rządowej, Starosta Skarżyski podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze ograniczenia, na wniosek PGE Dystrybucja S.A. z siedzibą w Lublinie działającej przez Pełnomocnika, w drodze decyzji sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w miejscowości Skarżysko Kościelne, powiat skarżyski, województwo świętokrzyskie oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 1978, obręb 0012 Skarżysko Kościelne. W ewidencji gruntów i budynków odnośnie działki oznaczonej numerem 1978 położonej w obrębie Skarżysko Kościelne figuruje zapis „właściciel nieustalony" oraz użytek gruntowy „rowy" oznaczony symbolem W.

Ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości ma polegać na udzieleniu zezwolenia dla PGE Dystrybucja S.A. z siedzibą w Lublinie, na budowę sieci elektroenergetycznej kablowej SN 15kV wraz z kanalizacją kablową oraz sieci nN 0,4 kV oraz infrastruktury towarzyszącej w związku z realizacją zadania pt. „PBW przebudowy napowietrznej linii 15kV na kablową relacji GPZ Skarżysko Północ-Kościelne RU w msc. Skarżysko Kościelne, Świerczek, gm. Skarżysko Kościelne – RE Skarżysko".

W związku z powyższym osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości winny zgłosić się w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości ogłoszenia do Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, budynek przy Placu Floriańskim 1, I piętro, pokój nr 126, w godzinach pracy Urzędu, celem udokumentowania praw do nieruchomości.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zgodnie z art. 114 ust. 4 ustawy o gospodarce nieruchomościami, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości znak sprawy: GG-II.6821.3.25.2023.

Niniejsze ogłoszenie wywiesza się na okres 2 miesięcy, tj. od dnia 24.04.2024 r. do dnia 24.06.2024 r. na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, publikuje się w Biuletynie Informacji Publicznej Powiatu Skarżyskiego oraz zamieszcza się w prasie o zasięgu ogólnopolskim, ponadto przesyła się Wójtowi Gminy Skarżysko Kościelne celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń oraz opublikowania w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Skarżysko Kościelne na okres 2 miesięcy.

STAROSTA SKARŻYSKI

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314543

OGŁOSZENIE STAROSTY SKARŻYSKIEGO

o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Na podstawie art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3 w związku z art. 124 ust. 1 i 2 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zmianami), wykonując zadanie z zakresu administracji rządowej, Starosta Skarżyski podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze ograniczenia, na wniosek Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. działającej przez Pełnomocnika, w drodze decyzji sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w Suchedniowie, powiat skarżyski, województwo świętokrzyskie, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków m. Suchedniów (obręb 0001 Suchedniów) jako działka nr 5353, stanowiącej współwłasność m. in. nieżyjącego Krzysztofa Zatorskiego s. Mariana i Czesławy w udziale do 3/16 części.

Ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości ma polegać na udzieleniu dla Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na terenie ww. przewodów i urządzeń służących do przesyłania gazu ziemnego, tj. gazociągu średniego ciśnienia, w związku z realizacją inwestycji liniowej „przebudowa sieci gazowej średniego ciśnienia w rejonie ulic Kieleckiej i Topolowej w mieście Suchedniów".

W związku z powyższym osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości winny zgłosić się w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości ogłoszenia do Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, budynek przy Placu Floriańskim 1, I piętro, pokój nr 126, w godzinach pracy Urzędu, celem udokumentowania praw do nieruchomości.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zgodnie z art. 114 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości (znak sprawy: GG-II.6821.3.15.2023).

Niniejsze ogłoszenie wywiesza się na okres 2 miesięcy, tj. od dnia 24.04.2024 r. do dnia 24.06.2024 r. na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Skarżysku-Kamiennej, publikuje się w Biuletynie Informacji Publicznej Powiatu Skarżyskiego oraz zamieszcza się w prasie o zasięgu ogólnopolskim, ponadto przesyła się Burmistrzowi Miasta i Gminy Suchedniów celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń oraz opublikowania w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta i Gminy Suchedniów na okres 2 miesięcy.

STAROSTA SKARŻYSKI

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314498

WEZWANIE

Sąd Rejonowy dla Krakowa - Śródmieścia w Krakowie I Wydział Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 801/15/S wzywa osoby legitymujące tytułem własności do udziału wynoszącego 16/384 w działkach nr 4382/5 i 4383/3, położonych w obrębie Zembrzyce, jednostce ewidencyjnej Zembrzyce do odbioru depozytu w wysokości 39.377,21 zł złożonego przez Skarb Państwa reprezentowany przez Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie dnia 10 grudnia 2015 roku tytułem odszkodowania za wywłaszczenie mocą decyzji Starosty Suskiego nr WG-II.6821.7.2013 z dnia 23 lutego 2015 r. poprzez pozbawienie prawa własności do nieruchomości niezabudowanej o nieuregulowanym stanie prawnym obejmującej udział wynoszący 16/384 części w działkach ewidencyjnych numer 4382/5 i 4383/3 położonych w obrębie Zembrzyce, jednostce ewidencyjnej Zembrzyce, objętej księgą wieczystą KR1B/00062117/6 - w terminie do dnia 10 grudnia 2025 roku z zastrzeżeniem, iż powyższa kwota będzie wydana wyłącznie na ich wniosek po przedłożeniu stosownych dokumentów wykazujących tytuł własności do udziału wynoszącego 16/384 części w opisanej powyżej nieruchomości. Jednocześnie Sąd poucza, że wskutek niepodjęcia depozytu przez osoby uprawnione w powyższym terminie nastąpi likwidacja depozytu z mocy prawa.

eprasa.pl a2c9aa915f

Piotr Miączyński

23 kwietnia był dniem protestu pocztowców przed Ministerstwem Aktywów Państwowych. W liście prezesa Poczty Polskiej Sebastiana Mikosza do załogi, do którego dotarła Wyborcza.biz, napisano: „W tym tygodniu muszę przekazać Państwu naprawdę złą informację. Wkrótce upublicznione zostaną wyniki finansowe Poczty za ubiegły rok. Dokładnych kwot nie mogę jeszcze Państwu podać, jednak jest to największa historyczna strata. (...) Również pierwszy kwartał tego roku wskazuje na kontynuowanie negatywnego trendu".

Dalej Mikosz pisze, że operator jest coraz bliżej otrzymania zaliczki na poczet rekompensaty za świadczenie nierentownych usług powszechnych za lata 2021-22. Choć „kwota wynosząca ok. 700 mln zł może brzmieć imponująco", jednak „nie stanowi żadnego remedium na nasze bolączki. Rekompensata pokrywa bowiem jedynie już poniesione koszty, nie przekładając się na trwałą poprawę sytuacji firmy".

Pojawią się miski dla psów, które mają stanąć w każdej placówce. „Nie możemy zapominać, że zmiany, które są przed nami, muszą służyć zwiększeniu naszej konkurencyjności i potencjału. Poczta jest dla Klientów. Dlatego chciałbym, aby goście placówek pocztowych czuli się możliwie jak najlepiej. Temu też służy najnowsza inicjatywa, czyli Poczta przyjazna czworonogom, której oficjalny »start« Państwu niniejszym niniejszym komunikuję".

„Realizacja projektu kosztowała nas znacznie poniżej 100 tys. zł, czyli mniej niż jedną piątą kwoty, pojawiającej się w przestrzeni medialnej. Dlatego też proszę Państwa o zdroworozsądkowy sceptycyzm przy lekturze publikacji prasowych, których podstawowym celem coraz częściej jest wywołanie emocji i sensacji, a nie opisanie faktów" – pisze Mikosz, zaznaczając, że ta „inicjatywa została dostrzeżona przez »Pytanie na Śniadanie« [TVP], a sądząc po wyemitowanym w ostatni piątek materiale – ciepło odebrana przez Klientów".

Na pocztach pojawią się miejsca dla dzieci. „Chciałbym, aby nasi najmłodsi Klienci, odwiedzający urzędy i filie ze swoimi opiekunami, spędzali ten czas miło i kreatywnie. We współpracy z kontrahentami, zaopatrującymi placówki, pozyskujemy proste mebelki – stoliki i krzesełka – dla najmłodszych. Uprzedzając możliwe wątpliwości, projekt postaramy się zrealizować bezkosztowo, a dla dostawców dostępnych w placówkach produktów, wyposażenie takiego stolika, to doskonała forma reklamy".

• **Wczorajszy protest pracowników Poczty w Warszawie** FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Poczta Polska ma nóż na gardle

– Jeśli w tym roku właściciel nie będzie w stanie jasno określić, co dalej, to dojdziemy do punktu, w którym już nie będzie zupełnie czego ratować.

ROZMOWA Z
DR. MATEUSZEM CHOŁODECKIM
kierownikiem Laboratorium Rynku Pocztowego, Centrum Studiów Antymonopolowych i Regulacyjnych UW

PIOTR MIĄCZYŃSKI: W jakiej sytuacji finansowej jest teraz Poczta Polska?
DR MATEUSZ CHOŁODECKI: Bardzo dobre i bardzo trudne pytanie. Oficjalnie kompletnie nie wiemy, jaka jest sytuacja finansowa Poczty Polskiej. Mogę tylko powiedzieć, że z informacji, które do mnie docierają, wynika, że jest bardzo źle.

Mówimy o ogromnej stracie; za poprzedni rok finansowy – grubo powyżej pół miliarda złotych. Borys Budka, minister aktywów państwowych, w piątek powiedział, że jest to 600 milionów złotych.

Wcześniej padały kwoty zbliżające się do 800 mln zł.
– I taka moim zdaniem jest mniej więcej wielkość straty. Możemy długo rozmawiać, jakie są tego przyczyny, ale jedno jest faktem: Poczta Polska co najmniej od 2020 roku, czyli mniej więcej od pandemii, jest w marazmie i szuka swojej drogi na zarabianie pieniędzy.

I żadna z wybranych ścieżek się jej na razie nie udaje.

Strata Poczty Polskiej od początku roku dalej się pogłębia. Spółkę ponoć zabija podwyżka pensji minimalnej.
– Musimy pamiętać, że Poczta Polska to jedyny na rynku podmiot, który zdecydowaną większość ze swoich 63 tysięcy pracowników zatrudnia na umowie o pracę. Wszyscy inni działają w formie samozatrudnienia. I to samozatrudnienie jest powszechnym rozwiązaniem w Europie w branży pocztowej i kurierskiej. Czy chodzi o francuskie Geopost, znane w Polsce z firmy kurierskiej DPD, czy o GLS, czy o niemiecki DHL.

I nie ma tu znaczenia, że są to zazwyczaj firmy będące pośrednio lub bezpośrednio własnością państwa.

A skoro Poczta Polska zatrudnia pracowników na etat i 80 procent z nich zarabia minimalną krajową, to oczywiste jest, że każda podwyżka pensji minimalnej powoduje, że spółce gwałtownie wzrastają koszty. Biorąc pod uwagę, że te podwyżki są w tym roku dwie, jedna od 1 stycznia, a druga od 1 lipca, to wychodzi nam tak plus minus ekstra koszt między 1,2 mld zł a 1,3 mld zł.

I kto jest za to odpowiedzialny? W mojej ocenie właściciel.

Czyli skarb państwa.
– Owszem. Czym się zajmuje Poczta Polska? Zasadniczo świadczeniem tzw. usługi powszechnej i robi teraz niewiele ponad to.

A usługa powszechna to?
– Każdy obywatel ma prawo mieć dostęp do pewnego wachlarza usług, który jest gwarantowany przez państwo. Który ma charakter cywilizacyjny.

I zostało to tak wymyślone, żeby każdy obywatel w Polsce miał równy dostęp do możliwości nadania i odebrania listu, przekazu czy podstawowej paczki, pięć razy w tygodniu, niezależnie, czy mieszka na wsi, czy w mieście, w Warszawie, w Ustrzykach Górnych czy na Helu. Z tego też powodu w każdej gminie w Polsce mamy obowiązkowo urząd pocztowy.

Operatorom komercyjnym świadczenie usługi powszechnej zazwyczaj się nie opłaca. I nie chcą jej realizować. Poczta Polska musi to robić niezależnie od tego, czy jest to bardziej, czy mniej dochodowe.

A państwo tak wycenia tę usługę powszechną, że pracownikom można płacić tylko pensję minimalną.

Oczywiście właściciel może powiedzieć zarządowi Poczty: proszę ukształtować inaczej kwestię zarobków pracowników, a my w związku z tym będziemy wypłacali większą dotację z tytułu kosztu netto usługi powszechnej. Ale tego nie robi.

A Poczta nie może jakoś dorobić?
– Jak pan popatrzy na raporty Urzędu Komunikacji Elektronicznej w zakresie udziału Poczty Polskiej w rynku paczek, to co roku ten ich udział spada. Jest w tej chwili na poziomie 7-8 procent. A jeszcze kilka lat temu było to 16-18 proc. Poczta dostarcza coraz więcej takich paczek, ale w stosunku do rynku i tak udziały im spadają.

Pensji pracowników nie ma więc czym uzupełniać.

Czyli państwo nie daje, a sami nie są w stanie zarobić?
– Dokładnie tak.

Nowy zarząd ma bardzo prostą receptę na szybkie ścięcie kosztów. Chce zredukować zatrudnienie na poczcie. Jak pan sądzi, ile osób w najbliższym czasie opuści Pocztę?
– To jest źle zadane pytanie. Z dwóch powodów. Po pierwsze, na razie nie ma żadnych planów, co zrobić dalej z tą firmą. Przynajmniej ja żadnych takich planów nowego zarządu Poczty Polskiej, który – nawiasem mówiąc – nie jest jeszcze w pełni wybrany, nie widziałem.

Po drugie, wypowiedzi polityków nadzorujących spółkę są na razie na zasadzie „my uratujemy Pocztę".

To są ogólniki, pod którym nic się nie kryje. Co to znaczy uratować Pocztę? Czy ona dalej będzie? Czy zostanie zlikwidowana i założona nowa? A może zostanie z niej wycięte wszystko to, co jest niedochodowe, i spółka zacznie świadczyć nowe usługi? Czy ma się skupiać bardziej na usługach powszechnych, czy na kurierskich? Kompletnie tego nie wiem.

A od tej decyzji zależy, ilu pracowników potrzebuje Poczta Polska. Najpierw określmy jej cel, a później zatrudnienie.

Sam pan wspominał wypowiedź ministra Budki, który stwierdził również, że Poczta została przekazana nowej władzy w tragicznym stanie, rządzili nią dyletanci, urzędy pocztowe wyglądają jak sklepy z dewocjonaliami a tak w ogóle to pan minister opowiada się za tym, by tam, gdzie się da, redukować zatrudnienie w drodze

eprasa.pl a2c9aa915f

naturalnych odejść pracowników, np. na emeryturę.
– Jeszcze bardzo niedawno temu Poczta Polska zatrudniała około 100 tysięcy pracowników. W tej chwili mamy 63 tysiące. Mówi się, bo znowu to nie są oficjalne informacje, że ma być tych pracowników 50 tysięcy. Ale ja się zapytam inaczej: co jest głównym problemem poczty?

Poza pieniędzmi? A to dziękuję ponoć wszyscy zdrowi.
– Głównym problemem Poczty, nie licząc tego finansowego, są problemy z jakością realizowanych usług.

Są regiony w kraju, gdzie całymi dniami czy też tygodniami nie są doręczane przesyłki. Będzie to swoją drogą szczególnie widoczne w okresie wakacyjnym.

Poczta Polska dla wielu odbiorców obecnie stała się firmą, która ma na drugie imię: awizo.

I bardzo często słyszymy: byłem w domu, i co? Zamiast przesyłki jest awizo. Listonoszowi się nie chciało.

A chciało?
– To nie jest nawet tyle kwestia, czy listonoszowi się chciało, czy nie. Tylko tego, że ten listonosz ma tak duży rejon doręczeń, że zwyczajnie nie jest w stanie fizycznie się z tym wszystkim wyrobić. Jest tak dociążony, że wejście na drugie, trzecie piętro, wręczenie listu, odebranie podpisu i tak dalej jest zwyczajnie dla niego czy dla niej niemożliwe. Zabiera za dużo czasu. A teraz listonoszy będzie jeszcze mniej.

Czyli pańskim zdaniem cięcia zatrudnienia Poczty nie uzdrowią?
– Jeżeli Poczta ma funkcjonować tak, jak funkcjonuje dzisiaj, i ma realizować to, co realizuje dzisiaj, to nie tylko jej nie uzdrowią, ale także jeszcze bardziej utrudnią jej funkcjonowanie. Będzie miała jeszcze większe problemy z jakością.

Dlatego, że rynek logistyczny, rynek pocztowy jest oparty na ludziach. Nie da się świadczyć pewnych usług, jak doręczanie przesyłki do adresata, bez ludzi.

To jest zresztą najdroższa część tego biznesu.

Z tego, co słyszymy z nieoficjalnych informacji, zarząd tutaj chciałby, aby punkty pocztowe były zamykane w sobotę, aby zmniejszyć liczbę okienek na pocztach i a czas otwarcia tych placówek został ograniczony. I żeby nie było pracy dwuzmianowej. Czyli nie tylko będzie trudno dostać przesyłkę do ręki, ale jeszcze trudniej zrealizować to awizo.
– Na szczęście nie słyszymy o zamykaniu placówek pocztowych.

Urzędy pocztowe przynoszą straty. Duże straty
– Tak, zgadzam się – nie jest łatwo zarabiać na placówkach pocztowych. Zmaga się z tym bardzo wielu operatorów pocztowych w Europie czy w Stanach Zjednoczonych.

Ale podam dwa proste przykłady. Pierwszy bardzo świeży, włoski, gdzie Poste Italiane podpisało umowę z rządem włoskim na to, że w mniejszych miejscowościach odbiór paszportu będzie możliwy bezpośrednio na poczcie, bez konieczności podróżowania do dużych miejscowości.

Drugi przykład usług tak zwanych publicznych jest realizowany już od wielu lat w Czechach, gdzie lokalna poczta jest traktowana jako przedłużenie urzędu.

Niech pan się przejdzie do jakiegokolwiek sądu okręgowego w Polsce i zobaczy pan, że największe kolejki stoją po to, żeby odebrać zaświadczenie o niekaralności. Trzeba po nie jeździć do tak zwanych byłych miast wojewódzkich, gdzie są oddziały sądu okręgowego.

Dlaczego Poczta Polska na wzór poczty czeskiej nie mogłaby wydawać zaświadczeń o niekaralności? Dlaczego nie można tam tak jak w Czechach wydrukować odpisu z księgi wieczystej? Dlaczego Poczta nie może świadczyć usług dla podmiotów komercyjnych, które teraz likwidują swoje oddziały, i sprzedawać np. ubezpieczenia PZU?

Na razie to w spółce mamy pożar. Stosunki na linii związki zawodowe – zarząd spółki są obecnie fatalne.
– Wydaje mi się, że tak źle nie było od lat. Trochę się śmieję, bo związki zawodowe działające przez lata w Poczcie Polskiej bardzo się nie lubiły. A teraz, z tego, co słyszę, po raz pierwszy doszło do porozumienia. Ta sytuacja jest rzeczywiście wyjątkowa.

Związkowcy zgłaszają do swoich central żądania w stylu: zatrzymajmy firmę na tydzień, sparaliżujmy sądy, prokuratury i inne urzędy, to może wtedy nas docenią. Groźby strajku, które teraz padają, są realne?

Poczta Polska co najmniej od 2020 roku, czyli mniej więcej od pandemii, jest w marazmie i szuka swojej drogi na zarabianie pieniędzy

Na skraju

600

MLN ZŁ

• **straty zanotowała w ubiegłym roku Poczta Polska – poinformował minister aktywów państwowych Borys Budka**

– Ja bym powiedział, że nie tylko jest to realne zagrożenie, ale jeśli zarząd Poczty nie zacznie komunikować z załogą swoich planów, to rzeczywiście do strajku może dojść.

Nowa strategia Poczty Polskiej ma ponoć polegać na odejściu od listów jako elementu wkrótce na wymarciu, a mocniej stawiać na paczki. Da się szybko odbudować pozycję Poczty Polskiej na rynku paczek?
– Nie da się. To jest bardzo trudny rynek, wysoce konkurencyjny, na którym, żeby zaistnieć, potrzeba znacznych inwestycji ze strony Poczty Polskiej. Natomiast nie ma innego wyjścia, trzeba iść w tym kierunku.

W Polsce operatorem dominującym na rynku e-commerce'owym czy też – jak wolimy – paczek jest InPost. Ma około 50 procent w rynku.

Poczta ma mieć swoje „pocztomaty".
– Wszystkie dotychczasowe próby z automatami paczkowymi w ostatnich latach po prostu się Poczcie nie udawały.

Uważam, że rozwiązaniem docelowym dla Poczty Polskiej powinno być: z jednej strony spółka, która będzie realizowała misję publiczną, czyli te usługi powszechne, cywilizacyjne, urzędowe. Z drugiej strony powinien powstać podmiot będący jakimś połączeniem dwóch spółek, nad którymi kontrolę posiada skarb państwa, czyli Orlen Paczki i wydzielonej części Poczty Polskiej. One razem mogłyby konkurować na rynku kurierskim.

Jedno jest pewne, Poczta Polska ma teraz nóż na gardle. Nóż finansowy, bo nie ma środków na funkcjonowanie. A z drugiej strony wieloletnie zapóźnienia i brak strategii doprowadziły do tego, że to okienko na ratowanie spółki powoli się zamyka.

I jeśli w tym roku właściciel nie będzie w stanie jasno określić, co dalej z Pocztą Polską, to dojdziemy do punktu, w którym, już nie będzie zupełnie czego ratować. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314415

OGŁOSZENIE

Sygn. akt I Ns 98/20

W Sądzie Rejonowym w Piasecznie I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I Ns 98/20 toczy się postępowanie z wniosku Prokura NSFIZ z siedzibą we Wrocławiu z udziałem Marianny Cieplińskiej, Piotra Cieplińskiego, Ryszarda Cieplińskiego, Igi Dybowskiej, Mateusza Cieplińskiego, Magdaleny Mazurek i Igora Mazurka o stwierdzenie nabycia spadku po Irminie Michoń z domu Rafalskiej, córce Władysława i Haliny, zmarłej dnia 10 listopada 2016r. w Piasecznie, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Piasecznie. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców w/w osoby, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Piasecznie I Wydział Cywilny i udowodnili nabycie praw do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314171

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Krakowa – Nowej Huty w Krakowie I Wydział Cywilny informuje, że pod sygnaturą I Ns 677/21/N toczy się postępowanie z wniosku Gminy Miejskiej Kraków przy uczestnictwie Giełdy Praw Majątkowych Vindexus Spółki Akcyjnej z siedzibą w Warszawie, Danuty Goinka i Krzysztofa Wróblika o stwierdzenie nabycia spadku po Annie Marii Chwastek, ostatnio stale zamieszkałej w Krakowie, os. Zgody 5/18, zmarłej 26 października 2020 roku w Krakowie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców ustawowych i testamentowych do zgłoszenia się w tutejszym Sądzie i udowodnienia swoich praw do spadku w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34314574

W KAŻDY WTOREK Z „WYBORCZĄ"

MÓJ BIZNES

wyborcza

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314210

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

PREZYDENT MIASTA SOSNOWCA
ogłasza
ustny przetarg nieograniczony

na sprzedaż następujących nieruchomości niezabudowanych, stanowiących własność Gminy Sosnowiec, położonych w Sosnowcu przy ul. R. Dmowskiego

I. Nieruchomość oznaczona geodezyjne jako działka nr **2070/8**, obręb 0003 Zagórze, o powierzchni 741 m2, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00074492/3.
II. Nieruchomość oznaczona geodezyjne jako działka nr **2070/9**, obręb 0003 Zagórze, o powierzchni 592 m2, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00074492/3.
III. Nieruchomość oznaczona geodezyjne jako działka nr **2070/10**, obręb 0003 Zagórze, o powierzchni 594 m2, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00074492/3.
IV. Nieruchomość oznaczona geodezyjne jako działka nr **2070/11** obręb 0003 Zagórze, o powierzchni 668 m2, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00074492/3.
V. Nieruchomość oznaczona geodezyjne jako działka nr **2069/1**, obręb 0003 Zagórze, o powierzchni 4320 m2, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00074492/3.

Nieruchomości posiadają regularny kształt, są niezagospodarowane. Zgodnie z zapisami obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego (uchwała nr 693/XXXIX/2021 Rady Miejskiej w Sosnowcu z dnia 25.03.2021 r.) nieruchomości są przeznaczone pod tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej (symbol Na.85 MN oraz Na.84 MN).

1. Cena wywoławcza do przetargu wynosi:
- za nieruchomość oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 2070/8 – **190.000,00 zł**
- za nieruchomość oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 2070/9 – **140.000,00 zł**
- za nieruchomość oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 2070/10 –**140.000,00 zł**
- za nieruchomość oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 2070/11 – **157.000,00 zł**
- za nieruchomość oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 2069/1 – **993.600,00 zł**
Do zaoferowanej ceny zostanie doliczony należny podatek VAT, według stawki obowiązującej na dzień zbycia nieruchomości. Na dzień ogłoszenia przetargu obowiązująca stawka VAT wynikająca z *ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług* (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 361 z późn. zm.) wynosi 23%.
2. Przetarg odbędzie się w dniu 19.07.2024 r. o godz. 9.30 w Urzędzie Miejskim w Sosnowcu, al. Zwycięstwa 20, w sali 307, II piętro.
3. Wysokość wadium wynosi:
- za nieruchomości oznaczone geodezyjnie jako działki nr 2070/8, 2070/9, 2070/10, 2070/11 - 20.000,00 zł
- za nieruchomość oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 2069/1 – 100.000,00 zł
4. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Sosnowcu przy al. Zwycięstwa 20, a także opublikowane na stronie internetowej pod adresem: bip.um.sosnowiec.pl w zakładce Nieruchomości/Przetargi oraz na stronie www.sosnowiec.pl.
5. Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, ul. I. Mościckiego 14, pokój 419, IV piętro, tel. 32 296 06 68.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34314511

OGŁOSZENIE KONKURSU OFERT

Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 12 października 2001 r. w sprawie szczegółowych zasad i trybu kierowania przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych na rehabilitację leczniczą oraz udzielania zamówień na usługi rehabilitacyjne (Dz. U. z 2019 r. poz. 277)

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH (ZUS),
ul. Szamocka 3, 5, 01-748 Warszawa,

ogłasza konkursy ofert na świadczenie usług rehabilitacyjnych dla ośrodków rehabilitacyjnych oferujących obiekty, w których będzie prowadzona rehabilitacja lecznicza.

Przedmiotem konkursów ofert jest prowadzenie rehabilitacji leczniczej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej:

1. **w schorzeniach narządu ruchu w systemie stacjonarnym, zrealizowanie:** w 2024 r. 5 turnusów, w 2025 r. 14 turnusów, w 2026 r. 14 turnusów, w 2027 r. 7 turnusów, łączna liczba miejsc w profilu: 52 000, w tym: w 2024 r. – 6 500 miejsc, w 2025 r. – 18 200 miejsc, w 2026 r. – 18 200 miejsc, w 2027 r. – 9 100 miejsc. Cena za jeden dzień pobytu oferowana przez ośrodek w postępowaniu konkursowym nie może przekraczać kwoty 210 PLN;
2. **na prowadzenie wczesnej rehabilitacji powypadkowej dla osób, które podczas wypadku doznały urazu narządu ruchu w systemie stacjonarnym, zrealizowanie:** w 2024 r. 5 turnusów, w 2025 r. 14 turnusów, w 2026 r. 14 turnusów, w 2027 r. 7 turnusów, łączna liczba miejsc w profilu: 1 200, w tym: w 2024 r. – 150 miejsc, w 2025 r. – 420 miejsc, w 2026 r. – 420 miejsc, w tym: w 2027 r. – 210 miejsc. Cena za jeden dzień pobytu oferowana przez ośrodek w postępowaniu konkursowym nie może przekraczać kwoty 410 PLN.
3. **w schorzeniach narządu głosu w systemie stacjonarnym, zrealizowanie:** w 2024 r. 5 turnusów, w 2025 r. 14 turnusów, w 2026 r. 14 turnusów, w 2027 r. 7 turnusów, łączna liczba miejsc w profilu 4 800, w tym: w 2024 r. – 600 miejsc, w 2025 r. – 1 680 miejsc, w 2026 r. – 1 680 miejsc, w 2027 r. – 840 miejsc. Cena za jeden dzień pobytu oferowana przez ośrodek w postępowaniu konkursowym nie może przekraczać kwoty 280 PLN;
4. **w schorzeniach onkologicznych po leczeniu nowotworu gruczołu piersiowego w systemie stacjonarnym, zrealizowanie:** w 2024 r. 5 turnusów, w 2025 r. 14 turnusów, w 2026 r. 14 turnusów, w 2027 r. 7 turnusów, łączna liczba miejsc w profilu 3 200, w tym: w 2024 r. – 400 miejsc, w 2025 r. – 1 120 miejsc, w 2026 r. – 1 120 miejsc, w 2027 r. – 560 miejsc. Cena za jeden dzień pobytu oferowana przez ośrodek w postępowaniu konkursowym nie może przekraczać kwoty 250 PLN;
5. **w schorzeniach psychosomatycznych w systemie stacjonarnym, zrealizowanie:** w 2024 r. 5 turnusów, w 2025 r. 14 turnusów, w 2026 r. 14 turnusów, w 2027 r. 7 turnusów, łączna liczba miejsc w profilu: 4 160, w tym: w 2024 r. – 520 miejsc, w 2025 r. – 1 456 miejsc, w 2026 r. – 1 456 miejsc, w 2027 r. – 728 miejsc. Cena za jeden dzień pobytu oferowana przez ośrodek w postępowaniu konkursowym nie może przekraczać kwoty 250 PLN;
6. **w schorzeniach narządu ruchu w systemie ambulatoryjnym, zrealizowanie:** w 2024 r. 4 turnusów, w 2025 r. 12 turnusów, w 2026 r. 12 turnusów, w 2027 r. 6 turnusów **na terenie miasta: Bydgoszcz, Dąbrowa Górnicza/Sosnowiec, Koszalin, Ruda Śląska, Rybnik, Siedlce, Szczecin, Toruń, Tychy,** łączna liczba miejsc w profilu 4 080, w tym: w 2024 r. – 480 miejsc, w 2025 r. – 1 440 miejsc, w 2026 r. – 1 440 miejsc, w 2027 r. – 720 miejsc. Cena za jeden dzień pobytu oferowana przez ośrodek w postępowaniu konkursowym nie może przekraczać kwoty 130 PLN.

Ofertę należy złożyć do ZUS, ul. Szamocka 3, 5, 01-748 Warszawa, w nieprzekraczalnym terminie **do 17 maja 2024 r. do godz. 9:00**. Otwarcie ofert nastąpi **17 maja 2024 r. o godz. 9:30** w siedzibie ZUS w Warszawie, ul. Szamocka 3, 5.

Regulamin Konkursów wraz z załącznikami zawierający szczegółowe informacje, zostanie zamieszczony na stronie internetowej ZUS: www.zus.pl **24 kwietnia 2024 r**. W terminie do **14 maja 2024 r**. Oferent może zwrócić się do ZUS o wyjaśnienie w kwestiach dotyczących konkursu, wyłącznie na wskazany adres e-mail: SekretariatDPiR@zus.pl w temacie wiadomości wpisując: **„Konkurs ofert"**.

ZUS zastrzega sobie prawo do przesunięcia terminu składania ofert.

eprasa.pl a2c9aa915f

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

W SPRZEDAŻY

wysokie obcasy extra

TEMAT NUMERU:
Sekrety rodzinne, czyli o czym nie rozmawia się w domu

KATARZYNA KASIA I GRZEGORZ MARKOWSKI:
Nie tylko o swojej przyjaźni

CO ONA ROBI Z PIENIĘDZMI:
Czy inwestycje są dla kobiet?

+

PREZENT DO WYBORU

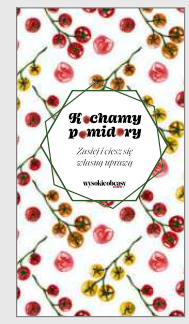

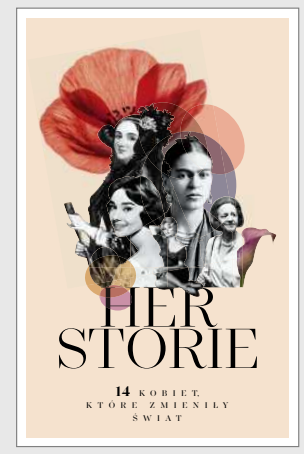

eprasa.pl a2c9aa915f

Polska pomoc dla uchodźców z Ukrainy

Głuche państwo ślepych z wyboru

Rząd nowelizuje ustawę o pomocy dla ukraińskich uchodźców, mimo że nie wie, ilu ich jest ani czego potrzebują

Wróblewski

O smutnej iluzji polskiej pomocy uchodźcom pisałem na łamach „Wyborczej" 5 grudnia ub. roku, z jednej strony pełen niepokoju, z drugiej nadziei związanej ze zmianą rządu. W imieniu organizacji, które od ponad dwóch lat zajmują się skutecznie relokacją międzynarodową podczas największego kryzysu migracyjnego w historii powojennej Europy, oferowałem nowemu rządowi naszą pomoc i know-how. Nie ograniczaliśmy się rzecz jasna do komunikacji przez media, alarmowaliśmy też oficjalnie wojewodę mazowieckiego, MSWiA, Rzecznika Praw Obywatelskich czy Rzecznika Praw Dziecka.

20 lutego Norwegian Refugee Council nagle zamknęła ostatni w Warszawie ośrodek recepcyjno-relokacyjny dla uchodźców ukraińskich (taki ośrodek powinno prowadzić państwo). Przez stolicę płynie na Zachód 90 proc. ukraińskich uchodźców. To nadal dziesiątki tysięcy ludzi miesięcznie. Tylko w zeszłym roku w oparciu o ten ośrodek międzynarodowa sieć wolontariuszy relokowała na Zachód ok. 40 tysięcy uchodźców, gwarantując im pomoc lepszą i stabilniejszą niż w Polsce, a państwu oszczędności rzędu od 780 mln do 1,212 mld zł (bez kosztów leczenia i edukacji).

Przedstawiciele Rubikusa (międzynarodowa organizacja humanitarna prowadząca na największą skalę ewakuacją obywateli Ukrainy z terenów przyfrontowych, spod okupacji rosyjskiej i z samej Rosji) i fundacji Asymetryści (zajmującej się relokacją, recepcją i pomocą uchodźcom w trakcie pobytu w Polsce) odbyli kilka spotkań z Wojewódzkim Centrum Zarządzania Kryzysowego, które w założeniu jest „oczami i uszami" wojewody mazowieckiego m.in. w sprawach skali ruchu i potrzeb uchodźców.

Ku naszemu zdumieniu, urzędnicy nie wiedzieli, że na dworcu Warszawa Wschodnia dochodzi do relokacji międzynarodowej i krajowej, że w ub. roku średni trafiało tygodniowo tam 4,5 autobusu ewakuacyjnego, w tym co najmniej jeden z ludźmi spod okupacji, oraz specjalne transporty medyczne z ciężko chorymi, rannymi i niepełnosprawnymi. Oprócz tego co najmniej drugi tysiąc docierał tam miesięcznie na własną rękę i dzięki temu trafiał do organizacji pomagających wyjechać na Zachód nie tylko nowo przybyłym, ale i tym, którym w Polsce pozostawała alternatywa: wyjazd lub bezdomność.

Skończyło się na tym, że w marcu urzędnicy napisali, iż „ustawa nie zobowiązuje wojewody do szukania miejsc dla uchodźców w takim stanie" (mowa o tych najbardziej potrzebujących). Nasze propozycje poprowadzenia koniecznego ośrodka recepcyjno-relokacyjnego (w każdym państwie przyjmującym uchodźców ukraińskich to oczywistość – w Niemczech, Holandii, Danii, Finlandii lub Norwegii, a co dopiero w Polsce, przez którą idzie największy tranzyt) zostały całkowicie zignorowane.

• **Wagon pociągu w siódmym dniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wojewoda uznał, że w Warszawie wystarczy uchodźcom „punkt informacyjny" przy Dworcu Zachodnim, którego działalność nie obejmuje nawet ułamka tego, co potrzebne. Na Dworcu Wschodnim tylko do końca marca działać miała delegatura tego punktu.

Zaczęła się tragedia z elementami farsy, bo transportów ewakuacyjnych nie da się wstrzymać ani za bardzo przekierować, więc zmuszeni jesteśmy odbierać uchodźców, w tym tych chorych, rannych i niepełnosprawnych, dosłownie na ulicy, tj. na peronie pętli autobusowej przy Dworcu Wschodnim, skąd rozwozimy ich dalej własnym transportem. Odbywa się to jakieś 15 metrów od okien „punktu informacyjnego" wojewody, który nie tylko w niczym nie mógł pomóc, ale, jak się dowiedzieliśmy, nie miał obowiązku rejestrowania faktycznej liczby uchodźców przybywających do Warszawy.

Nic więc dziwnego, że wojewoda twierdzi, że nie ma żadnych uchodźców, skoro ich w ogóle nie liczy. Tzn. liczy tylko tych, którzy dotrą do punktu na Zachodniej. A jest ich na dobę ok. 120. Pozostałych nie, bo psułoby to statystyki dowodzące, że nic nie trzeba robić.

Natomiast z naszych statystyk wynika, że wojewoda rejestruje do 5 proc. faktycznej liczby uchodźców. A skoro tak jest stolicy, to w innych województwach, gdzie nie ma już nic, jest gorzej. Na dowód znalazłem oświadczenie wojewody kujawsko-pomorskiego, że na swoim terenie nawet nie liczy obywateli ukraińskich ze statusem UKR.

Co było do udowodnienia: państwo nie tylko nie wie, ilu jest uchodźców, w jakim są stanie i czego potrzebują, ale nawet go to nie zajmuje. Gdy zaś je poinformować o rzeczywistej skali zjawiska, odpowiada, że nie musi pomagać, bo nie ma komu.

W skrytości państwo to liczy zapewne, że po staremu „wariaci" z NGO-sów rozwiążą kryzys za nie, skoro robili to do tej pory. Problem w tym, że „wariaci" z NGO-sów są już na skraju wyczerpania finansowego i fizycznego (pracujemy w trybie „wojennym" 24/7 od ponad dwóch lat) i lada dzień może się to skończyć w najlepszym razie tym, że nie będzie żadnych pieniędzy na wysyłanie ofiar wojny na Zachód, więc będą zostawać na ulicach w Polsce. A w najgorszym: zostaną tam, gdzie są, na śmierć. Co pewnie wielu by ucieszyło. Pytanie: co na to Polska?

Nie sposób go nie zadać przy okazji rządowego projektu nowelizacji ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy, z którym NGO-sy miały okazję się zapoznać na początku kwietnia.

Przypomnę tylko, że poprzednia zmiana przepisów, wprowadzona przez PiS, zmusiła do wyjazdu, często z powrotem pod bomby i rakiety, ok. 400 tysięcy ludzi. A obecny rząd chce, aby ustawa w nowym kształcie działała już od lipca.

Szereg proponowanych zapisów wydaje się wynikać z tego, o czym piszę: z nieznajomości tematu. Minister odpowiedzialny za nowelizację np. dowiedział się dopiero po przedstawieniu jej NGO-som, że wykreślenie art. 13 (40 zł za osobodobę dla organizacji czy osób prywatnych goszczących uchodźców) spowoduje zamknięcie ośrodków, a uchodźców wygna na bruk. I to nie takich, którzy mogą się usamodzielnić, ale tych np. z niepełnosprawnościami czy chorych przewlekle. Teoretycznie wojewodowie mogą podpisać nowe umowy z organizacjami udzielającymi uchodźcom schronienia. Ale nie ma na to żadnej gwarancji. Nie ma też żadnej gwarancji, że wojewodowie zatwierdzą dotychczasowe decyzje o tym, że komuś należy się przedłużenie pomocy z powodów humanitarnych.

Pomysły na wysyłanie osób „z lekką niepełnosprawnością" do pracy z ośrodków masowego zakwaterowania czy też obciążanie częścią kosztów utrzymania samotnych rodziców, których jedynym dochodem jest 800+, świadczą o absolutnym niezrozumieniu sytuacji tych osób w Polsce, która należy do wyjątków w UE, bo nie ma u nas żadnych długookresowych zasiłków dla uchodźców.

„Oszczędności" wprowadzane w imię zwalczania nadużyć ze strony Polaków realnie uderzają w tych, których ponoć mają bronić. Chyba że rząd uważa, iż należy przyjmować tylko tych, którzy sami sobie jakoś poradzą i nie ma pojęcia, że jeszcze jacyś uchodźcy do nas jadą. Poza tym mylne jest przekonanie, że uchodźcy marzą tylko o tym, żeby zostać w Polsce. W rzeczywistości 90 proc. osób przejeżdżających przez nasz kraj nie chce tu zostawać.

W myśleniu rządu najbardziej uderza całkowita nieobecność relokacji międzynarodowej (krajowej też). Wskazują na to propozycje zmian w ustawie, np. pomysły na przyznawanie numeru PESEL ze statusem UKR tylko na podstawie paszportów, przy jednoczesnym żądaniu wyrabiania tego numeru „niezwłocznie" po przybyciu, co pozbawia praktycznie pomocy wszystkich, którzy uciekają spod okupacji (jedynie przez Białoruś w ub. roku dotarło do nas 51 tys. takich osób). Ludzie ci legitymują się cudem ocalonymi dokumentami ukraińskimi, wśród których paszport ma jedna na 100 osób. Ta grupa nie ma nawet pieniędzy na wyrobienie nowych dokumentów, nie mówiąc już o środkach na przeżycie kilku miesięcy, nim je otrzymają.

Albo likwidacja darmowych zdjęć potrzebnych uchodźcom do wyrobienia numeru PESEL ze statusem UKR, co znowu uderza w najbiedniejszych, którym okupanci zabrali lub zniszczyli wszystko.

Oczywiście naszym najważniejszym postulatem jest zmiana w art. 12 ustawy jednego słowa, mianowicie: zastąpienie sformułowania „wojewoda może" (dalej katalog pomocy) na „zapewnia". Bo jak się okazało, tak zupełnie oderwana od całości prawodawstwa dowolność służyć może za pretekst, żeby urzędnicy zostawili głodnych, chorych i bezbronnych ludzi bez żadnej pomocy na ulicy, co właśnie się dzieje w Warszawie. Ale tak naprawdę potrzebna jest nam najbardziej stała i życzliwa kooperacja rządu z NGO-sami.

Grudniowy tekst kończyłem nadzieją, że wraz z nowym rządem uda nam się Polskę zmienić na lepsze. Oferta rzecz jasna nadal ważna. Tylko że piłka jest już wyłącznie po stronie rządzących. My już swoje zrobiliśmy, zastępując państwo przez ponad dwa lata. Ale bez jego pomocy dłużej już nie damy rady. ●

Kajetan Wróblewski

Autor jest koordynatorem programu relokacji międzynarodowej uchodźców fundacji Asymetryści.

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl a2c9aa915f

Wim Wenders dla „Wyborczej":

„ANSELM" TO POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

– Od dziecka miałem silną potrzebę opuszczenia Niemiec – wyjechania do miejsca, które nie było nawiedzane przez przeszłość – mówi wybitny niemiecki reżyser Wim Wenders.

ROZMOWA Z
WIMEM WENDERSEM
reżyserem

W polskich kinach jest teraz „Perfect Days", nakręcony w Japonii

FOT. GUTEK FILM

DAWID DRÓŻDŻ: Oglądając pański film dokumentalny o malarzu, rzeźbiarzu Anselmie Kieferze, można mieć wrażenie, że to także film o Wimie Wendersie. Obaj jesteście artystami, którzy urodzili się w 1945 r. w powojennych Niemczech. Został pan reżyserem filmowym, ale wiem, że pana marzeniem — tak jak Anselma Kiefera — było malarstwo.

WIM WENDERS: Być może dlatego tak długo zbierałem się do zrobienia tego filmu. Mamy ze sobą wiele wspólnego — obaj wychowaliśmy się w kraju, którego już nie było, który nie miał przeszłości. Po wojnie wszyscy mieli obsesję na punkcie budowania przyszłości opartej na zapomnieniu. Jako dziecko nie jesteś w stanie tego pojąć, ale wiesz, że coś jest nie tak. Dopiero będąc nastolatkiem, zaczynasz wszystko rozumieć. Praca nad filmem „Anselm" oznaczała powrót do wspólnej przeszłości. Opowiadam w nim także o mojej własnej historii Niemiec.

Pan także budował przyszłość opartą na zapomnieniu?

– Od dziecka miałem silną potrzebę opuszczenia Niemiec, znalezienia się gdzieś indziej — wyjechania do miejsca, które nie było nawiedzane przez przeszłość. Przy pierwszej nadarzającej się okazji — w 1978 r. — przeprowadziłem się do Stanów. Dopiero w Ameryce zaakceptowałem swoją niemiecką historię. Nie mogłem jednak od tego uciec, więc ponownie zamieszkałem w Niemczech. „Niebo nad Berlinem" (1987) było swoistym powrotem do domu.

„Anselm" jest czymś innym. Podążałem ścieżką bohatera, która różniła się od mojej. Podczas gdy przez lata unikałem konfrontacji z niemiecką historią, Anselm stawił jej czoła. Zmagał się z nią w swojej sztuce, starał się walczyć z zapomnieniem i wyparciem. Rozgrzebywał rany, ryzykując, że zostanie źle zrozumiany, a nawet potępiony jako neonazista, co rzeczywiście się stało. Ale tylko dlatego, że ludzie nie mogli zrozumieć jego radykalnych metod.

Pamięta pan pierwsze spotkanie z Anselmem Kieferem?

– To było na początku 1991 roku. Siedziałem w mojej ulubionej kantynie, wiedeńskiej restauracji EXIL na berlińskim Kreuzbergu, do której chodziłem każdego wieczoru. Któregoś wieczoru przyszedł facet, który najwyraźniej nie znał tego miejsca. Rozpoznałem go, mimo że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy. Anselm Kiefer był już wtedy cenionym artystą w Stanach. Rozejrzał się dookoła, był nieco zagubiony. Trzymał w ustach duże cygaro. Wszystkie stoliki były zajęte. Podszedł do mnie i zapytał, czy może się przysiąść. Skinąłem głową.

Anselm sięgnął po menu i zapytał, czy mogę coś polecić. Zaproponowałem sznycla wiedeńskiego lub gotowaną wołowinę. Okazało się, że on także wiedział, kim jestem. Rozmawialiśmy o naszych projektach. Pracował wtedy w Berlinie nad ogromną wystawą w Neue Nationalgalerie na Potsdamer Platz. Opowiedziałem mu o filmie „Aż na koniec świata", który wtedy montowałem. Świetnie się dogadywaliśmy, wyszliśmy po północy, byliśmy ostatnimi klientami w restauracji.

Spędziliśmy razem kilka kolejnych nocy. Anselm pokazał mi swoją wystawę. Byłem pod ogromnym wrażeniem. Widziałem niektóre prace Kiefera na Documenta w Kassel i w różnych czasopismach, ale te dzieła naprawdę mnie zaskoczyły. Wtedy umówiliśmy się, że pewnego dnia nakręcimy razem film.

Po wojnie wszyscy mieli obsesję na punkcie budowania przyszłości opartej na zapomnieniu

WIM WENDERS

Od tamtego spotkania minęło ponad 30 lat. Dlaczego wasz film powstał dopiero teraz?

– Jego fantastyczna wystawa w Neue Nationalgalerie spotkała się z mieszanymi opiniami niemieckiej krytyki. Byłem zszokowany, gdy przeczytałem recenzje w najważniejszych gazetach — zastanawiałem się, jak Anselm przyjmie fakt, że Niemcy najwyraźniej mieli z nim problem, albo źle rozumieli jego twórczość.

Nie widzieliśmy się przez jakiś czas. Potem usłyszałem, że przenosi się na południe Francji. Ja także po pewnym czasie wyjechałem z Niemiec. Prawie straciliśmy się z pola widzenia. Na szczęście udało nam się utrzymać kontakt — widywaliśmy się na wystawach czy premierach filmowych. Podtrzymywaliśmy ideę wspólnego filmu, ale była to odległa perspektywa.

W 2019 roku Anselm zadzwonił do mnie i zapytał, czy byłem kiedyś w Barjac, miejscowości na południu Francji, do której przeprowadził się w 1992 r. Zbudował tam gigantyczny kompleks architektoniczny z wieloma galeriami, dziwnymi drapaczami chmur, kryptą, podziemnymi tunelami, amfiteatrem.

Skorzystałem z zaproszenia. Po przyjeździe Anselm wręczył mi mapę regionu i powiedział: „Wszystko jest otwarte. Podziemne ścieżki łączą wszystkie budynki. Odkryj tę przestrzeń sam. Jeśli masz pytania, możesz do mnie zadzwonić w każdej chwili". Zostawił mnie z tym ogromnym terytorium.

Zwiedzanie zajęło mi cały dzień. Byłem całkowicie przytłoczony. Kiedy wieczorem zasiedliśmy do kolacji, nie owijałem w bawełnę: „Cóż, Anselmie, chyba wiem, dlaczego mnie zaprosiłeś. Zróbmy to! Teraz albo nigdy!". Uśmiechnął się i powiedział: „Miałem nadzieję, że to powiesz. Nie młodnieję i pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli nakręcimy ten film, zanim zacznę zapominać". Następnego lata rozpoczęliśmy zdjęcia.

Anselm Kiefer jest jednym z najsłynniejszych współczesnych niemieckich artystów, który czerpie inspiracje z wielu dziedzin — literatury, poezji, mitologii, filozofii. W jego twórczości pojawiają się motywy nazistowskie, co przez lata wzbudzało ogromne kontrowersje w Niemczech. W ten sposób próbował konfrontować społeczeństwo z dziedzictwem III Rzeszy. Jaki był pański pomysł na opowiedzenie złożonej historii Anselma Kiefera?

– Nie miałem żadnego wyobrażenia o tym filmie. Zacząłem od przeprowadzenia wywiadu. Rozmawialiśmy przez tydzień bez kamery, tylko z włączonym dyktafonem. Pytałem o jego dzieciństwo, powojenne Niemcy, rozmawialiśmy o mitologii, religii, kobietach, języku. Moi współpracownicy wszystko spisali. Wyszło tysiąc stron transkrypcji — to była moja Biblia.

W filmie nie wykorzystujemy wypowiedzi Anselma. Nie chciałem, żeby artysta wyjaśniał, co oznacza jego twórczość. Sztuka powinna przemawiać sama za siebie. W pewnym momencie zrozumiałem, że powinniśmy nakręcić ten film w 3D. Chciałem, żeby widz skonfrontował się z twórczością Anselma i całkowicie się w niej zanurzył.

Pierwsze zdjęcia zrealizowaliśmy latem. Po dwóch tygodniach zdałem sobie sprawę, że lepiej wrócić do Barjac o innej porze roku. Chciałem zobaczyć to wszystko zimą. Zdjęcia trwały dwa i pół roku. Po każdym powrocie z planu spędzałem wiele tygodni w montażowni. Dowiadywałem się, co muszę jeszcze nakręcić. Wreszcie — po trzech latach pracy nad filmem — poczułem, że ułożyłem gigantyczną układankę w całość.

W polskich kinach jest teraz także pana nowy film fabularny — „Perfect Days", nakręcony w Japonii. To zupełnie inna historia. Bohaterem filmu jest Hirayama, zajmujący się sprzątaniem miejskich toalet w Tokio. Mężczyzna wiedzie skromne życie, ale nie

eprasa.pl a2c9aa915f

narzeka na swój los. Wręcz przeciwnie. Potrafi czerpać radość z małych rzeczy; piękna natury czy miłej pogawędki z barmanką w ulubionej restauracji.
– Kiedyś Hirayama wiódł uprzywilejowane życie. Ale czegoś mu brakowało, był coraz bardziej niezadowolony. Nie miał spokoju ducha ani satysfakcji, z tego, co robi. Któregoś dnia był nawet gotów zakończyć swoje życie, gdy obudził się w zaniedbanym pokoju hotelowym, w którym uprawiał seks z prostytutką. Był zniesmaczony samym sobą.

I wtedy nagle coś dostrzegł: na zniszczonej ścianie pojawił się cień rzucany przez liście. Wiatr powoli kołysał drzewem. Słońce wpadało do pokoju, przebijając się przez szczeliny pomiędzy drapaczami chmur. Hirayama zdał sobie sprawę, że ten promień przebył miliony kilometrów tylko po to, aby mógł go ujrzeć.

Tamten moment go odmienił. Hirayama porzucił majątek, dom, uprzywilejowane życie. Zachował jedynie najpotrzebniejsze rzeczy — wśród nich były stare kasety z lat 70., magnetofon i kilka książek. Jego życie stało się kompletne. Zrozumiał, że nie potrzebuje do szczęścia Spotify czy telewizji kablowej. Jest właścicielem siebie i swojej duszy.

Czasami dobrze jest pamiętać, że każdemu z nas pozostało mało czasu na robienie tego, czego naprawdę pragniemy. Im więcej rzeczy posiadamy, tym mniej je doceniamy. Każdy z nas pragnie być trochę jak Hirayama...

Bohater „Perfect Days" nazywa się tak samo, jak bohater „Tokijskiej opowieści", najważniejszego dzieła Yasujirō Ozu. W 1985 r. nakręcił pan film dokumentalny „Tokyo-Ga", w którym podąża pan śladami tego wybitnego japońskiego reżysera. Skąd ta fascynacja Ozu?
– Yasujirō Ozu odkryłem dość późno — byłem już po nakręceniu kilku filmów. Ale jego twórczość zmieniła moje życie! Zdałem sobie sprawę, że istniał „filmowy raj". Ozu kręcił filmy od lat dwudziestych do 1962 roku, niczym sejsmograf rejestrował przemianę społeczeństwa przez połowę stulecia.

Japońskie społeczeństwo w filmach Ozu było odbiciem mojego niemieckiego wychowania, zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, kiedy Japonia została „skolonizowana", podobnie jak mój kraj, przez kulturę amerykańską. Ozu miał niesamowitą umiejętność przekraczania własnej kultury i ukazywania „ludzkości" jako takiej.

W jego filmach „rodzina" była odbiciem wszystkich rodzin. W postaciach stworzonych przez Ozu rozpoznawałem własnego ojca i matkę. Od tego czasu jest moim „mistrzem" i robię wszystko, co w mojej mocy, aby zwrócić uwagę innych na jego niesamowity dorobek. ●

Wim Wenders

• Urodzony w 1945 r. Jeden z najważniejszych niemieckich reżyserów w historii. Zdobywca Złotego Lwa w Wenecji za „Stan rzeczy" (1982), a także Złotej Palmy w Cannes za „Paryż, Teksas" (1984). Reżyser „Nieba nad Berlinem", poetyckiej opowieści o alienacji i zagubieniu człowieka w systemie totalitarnym, który został nagrodzony w Cannes za najlepszą reżyserię. Czterokrotnie nominowany do Oscara — za filmy „Buena Vista Social Club" (1999), „Pina" (2011), „Sól ziemi" (2014) i „Perfect Days" (2023).
• **„Anselm"** – film dokumentalny poświęcony twórczości Anselma Kiefera, malarza i rzeźbiarza, który poprzez swoją sztukę konfrontował niemieckie społeczeństwo z dziedzictwem III Rzeszy. Film jest do obejrzenia w polskich kinach od piątku, 19 kwietnia.
• **„Perfect Days"** – nakręcony w Japonii film, którego bohaterem jest Hirayama (Koji Yakusho, nagrodzony za swoją rolę na festiwalu w Cannes), zajmujący się sprzątaniem miejskich toalet w Tokio. Film był nominowany do Oscara w kategorii „najlepszy film międzynarodowy". Grany jest teraz w polskich kinach.

1 RP

„Mowa chleba"

Książka trudna, ponura i zachwycająca

Jak oddać taki koszmar, nie ześlizgując się w pornografię przemocy? Łapczyńskiej się udało

Emilia Dłużewska

FOT. ADRIANNA BOCHENEK/AGENCJA WYBORCZA.PL

Cokolwiek mieliście, myśmy też mieli, tylko gorzej – stwierdził kiedyś znajomy Rumun, gdy w międzynarodowej grupie wyliczałam polskie problemy. Choć w tym stwierdzeniu zawiera się pewna przesada, nie jest zupełnie pozbawione podstaw. Ponure dziedzictwo komunizmu? Jest. Kościół wtrącający się do polityki? Jest. Absolwenci uczelni migrujący do Anglii, by pracować na zmywaku? Owszem. Zatkana korkami, podduszona smogiem stolica? Jak najbardziej.

No i aborcja. Podstawowa paralela rozciągana od Bukaresztu do Warszawy przynajmniej od 2016 r., gdy PiS po raz pierwszy przymierzał się do zaostrzenia prawa dotyczącego przerywania ciąży – choć równie dobrze mogłaby działać w 1993 r., gdy pod szyldem kompromisu mężczyźni odbierali Polkom ich prawa.

To skojarzenie tak oczywiste i często używane, że stało się przezroczyste. Łatwo zapomnieć, że w piekle kobiet Rumunki miały miejsce w najdalszym kręgu. Wprowadzony w 1966 r. przez Nicolae Ceausescu dekret 770 zakazywał nie tylko aborcji, ale też antykoncepcji (w tamtych czasach i tak dużo bardziej zawodnej), a kobiety przerywające ciąże karał więzieniem.

Rumunki nie miały tabletek aborcyjnych ani przyjaznych klinik za granicą. Miały za to obowiązek oddawać zakładowym lekarzom mocz do polania żaby. Jak żaba złożyła jaja, znaczy – pracownica ciężarna.

Na efekty dekretu nie trzeba było długo czekać. Kobiety zaczęły co prawda nadmiarowo umierać od zakażeń i wewnętrznych krwotoków, ale zaczęły też rodzić. W 1990 r., roku rozstrzelaniu Ceausescu, w sierocińcach i szpitalach w całym kraju mieszkało ponad 170 tys. dzieci: skrajnie zaniedbanych, z rozmaitego rodzaju niepełnosprawnościami, niekiedy chorych na AIDS, którym zakaziły się poprzez mające je wzmocnić transfuzje krwi.

ZAMEK DZIKICH STWORZEŃ

Wydawałoby się, że dla literatury to temat idealny. Ale autorka, która chce po niego sięgnąć, staje przed dwustopniową pułapką. Po pierwsze, jak opowiedzieć historię, którą wszyscy znają. Po drugie, jak opowiedzieć ją, nie epatując cierpieniem; jak znaleźć język, który odda tamten koszmar, nie ześlizgując się w pornografię przemocy. Elżbieta Łapczyńska w te pułapki nie wpadła. Jej „Mowa chleba" jest książką dziwaczną, ponurą i zachwycającą. Jak to baśń. W centrum tej baśni leży Craiesti i jego Zakład dla Sierot, dawne koszary, przemalowane na niebiesko. Niczym baśniowy zamek oddzielony od wsi fosą – uskokiem po trzęsieniu ziemi. Zamiast zwodzonego mostu są deski z rozebranych domów, po których codziennie przejeżdżają wypakowane niechcianymi dziećmi ciężarówki.

Elżbieta Łapczyńska

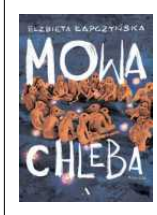

Mowa chleba

wyd. Agora, premiera 10 kwietnia

Prowizoryczność tej przeprawy jest nieprzypadkowa. Mieszkańcom wsi nie zależy na lepszym połączeniu z Zakładem. W tej baśni zamek to nie miejsce uczt, zabaw i czekających na rycerzy księżniczek, a mroczne i tajemnicze zamczysko. Kto do niego wejdzie, może już nigdy nie wyjść. Kto wyjdzie, to na zawsze odmieniony – jak okoliczne kobiety, które Zakład zasysa i wypluwa.

Nieprzypadkowo zapewne Łapczyńska wybrała właśnie to miejsce: prawdziwa wieś Craiesti położona jest w Transylwanii, krainie wampirycznego księcia Draculi. Fosa nie chroni mieszkańców zamku, lecz broni świat zewnętrzny przed jego mieszkańcami.

Sieroty – kolejna baśniowa figura – w „Mowie chleba" nie są bowiem niewinnymi istotami, a wygłodniałymi stworzeniami, które żywią się świńskim mlekiem i wlewaną im strzykawkami ludzką krwią. Którym nie wolno patrzeć w oczy, by nie zarazić się „ulatującym z nich złym".

Ale i to nie pomaga. Zła nie da się zatrzymać w Zakładzie. Bo przecież nie stamtąd się wzięło.

PŁACZĄCE LISY, PIJANE PSY

Próba opowiedzenia o baśniowym językiem o kobiecym koszmarze czasów Ceausescu mogła się skończyć spektakularną porażką. Literacka konwencja ciągnie autora w stronę kiczu, kusi efektownymi figurami, prostym podziałem na białe i czarne charaktery. Łapczyńska broni się przed tym skutecznie: wrażliwością, językiem, a przede wszystkim – wyobraźnią. Podobnie jak jej debiutancki „Bestiariusz Nowohucki", „Mowę chleba" zapełniają postaci wymykające się oczekiwaniom czytelnika: nieprzyjemne, niekiedy obrzydliwe, konsekwentnie niedopowiedziane.

Jest więc Lenuta, matka czworga synów, pracownica Zakładu, która do Craiesti przybyła z ciężkim brzuchem i lekką walizką. Cosmina, sieroca szamanka, która połyka plastikowe przedmioty i w transie pokazuje porzuconym dzieciom kochających rodziców. Ioan, syn Lenuty, pijący tylko świńskie mleko. Głucha Diana, podkradająca sierotom krew i karmiąca nią wiejskie dzieci. Ramona, która wraca z więzienia, i choć nikt tego nie mówi, to wszyscy wiedzą, dlaczego tam była. Pan Buni, dyrektor Zakładu, jeden z nielicznych w tej baśni mężczyzn, egzekwujący swą męskość dyskretnie, ale stanowczo: nieważne, czy chodzi o stosunek z pracownicami, czy o kontrolę ich brzuchów.

Postaci pojawiają się i znikają. Ich przeszłości, dążeń i uczuć czytelnik może się jedynie domyślać, usiłując rozszyfrować i złożyć w całość rozrzucone w książce tropy. Te niedopowiedzenia w połączeniu z gęstym, poetyckim językiem – równie plastycznie oddającym wiejskie krajobrazy, co kobiecą fizjologię – sprawiają, że w stworzony przez Łapczyńską świat niełatwo jest wejść. Ale gdy już się wejdzie, nie można się od tych obrazów uwolnić. Zwłaszcza że pisarka sięga nie tylko po baśniowe symbole, ale i to, co w baśniach najbardziej niepokojące: niestałość ludzkiej kondycji.

W jej wersji jest ona jeszcze bardziej upiorna. W klasycznych baśniach człowiek zmieniony w ropuchę, łabędzia czy potwora czeka, aż odczaruje go miłość; w „Mowie chleba" na miłość liczyć nie można. W świecie kontroli, donosów i codziennego, instytucjonalnego okrucieństwa jest miejsce tylko na wzajemną nieufność i chwilowe sojusze. Człowieczeństwo bohaterek jest przejściowe, niepewne, chwiejne – czym właściwie różnią się od karmiących ich dzieci macior, płaczących lisów, pijanych psów albo żab, które składają skrzek pod wpływem ich ciążowych hormonów? Na to pytanie nie ma w książce prostej odpowiedzi. ●

eprasa.pl a2c9aa915f

Wzlot i upadek Rangi Diasa

CUDÓW NIE MA

Pochodzący ze Sri Lanki Ranga Dias był wschodzącą gwiazdą fizyki nadprzewodnictwa. W ostatnich latach jego zespół odkrył materiały, które przewodzą prąd elektryczny bez żadnych strat cieplnych w temperaturze powyżej 0 st. C. W świecie nauki się zagotowało.

• **W przypadku Rangi Diasa cudowne nadprzewodnictwo w związku wodoru z węglem czy lutetem wyłoniło się niespodziewanie niczym królik z kapelusza sztukmistrza**
FOT. ADAM FENSTER / UNIVERSITY OF ROCHESTER

Piotr Cieśliński

Wzlot zaczął się trzy i pół roku temu. W październiku 2020 r. światowe media (także „Wyborcza") doniosły o sensacyjnej publikacji w „Nature".

Zespół pod kierunkiem dr. Rangi Diasa z Uniwersytetu w Rochester w stanie Nowy Jork opisywał eksperyment, w którym związek wodoru, węgla i siarki poddany gigantycznemu ciśnieniu przeszedł w stan nadprzewodzący w temperaturze 15 st. C.

Nikomu wcześniej nie udało się znaleźć materiału, który byłby nadprzewodnikiem – czyli przewodził prąd bez żadnych strat energii oraz lewitował w polu magnetycznym – w dodatniej temperaturze.

To była zapowiedź technologicznego przełomu, który zmieni naszą cywilizację.

W marcu 2023 r. zespół Diasa opisał w „Nature" kolejne przełomowe dokonanie – tym razem wykrył nadprzewodnictwo w jeszcze wyższej temperaturze 20 st. C w mieszaninie wodoru i lutetu, także pod potężnym ciśnieniem, ale już nie tak wysokim jak poprzednio.

W tym czasie nad Diasem zbierały się już jednak czarne chmury – choć jego odkrycia wytyczały przecież jasną przyszłość!

ZBYT PIĘKNE, ABY BYŁO PRAWDZIWE

Nadprzewodniki w temperaturze wyższej od 0 st. C pozwoliłyby oszczędzić aż jedną trzecią energii, którą tracimy przy przesyłaniu prądu oraz wskutek nagrzewania się wszelkich urządzeń elektronicznych. Można by także jeszcze bardziej zminiaturyzować układy scalone, bo teraz na przeszkodzie stoi konieczność odprowadzania ciepła. Spadłby też koszt urządzeń, które wymagają dużych pól magnetycznych, np. skanerów MRI.

Trudno dzisiaj nawet wyobrazić sobie wszystkie zastosowania takich nadprzewodników oraz to, jak bardzo zmieniłyby one nasze życie.

Wprawdzie materiały badane przez grupę Rangi Diasa stawały się nadprzewodnikiem pod wielkim ciśnieniem, ale fizyk z Uniwersytetu Rochester twierdził, że teraz już tylko kwestią czasu jest to, aby znaleźć materiał, który zachowa cudowne własności pod normalnym ciśnieniem atmosferycznym.

Niektórzy jednak przyjęli te rewelacje sceptycznie. Wprawdzie już pod koniec ubiegłej dekady eksperymenty fizyków z Moguncji dowiodły, że niektóre związki wodoru (z siarką czy lantanem) pod wielkim ciśnieniem stają się nadprzewodzące, ale uzyskiwanym w Niemczech temperaturom nadprzewodnictwa daleko było do zera stopni. Drugą różnicą było to, że wyniki niemieckich eksperymentów świetnie zgadzały się z teoretycznymi symulacjami własności tych materiałów.

W przypadku Rangi Diasa cudowne nadprzewodnictwo w związku wodoru z węglem czy lutetem wyłoniło się niespodziewanie niczym królik z kapelusza sztukmistrza.

Przy tym, co chyba najbardziej istotne, nikomu nie udało się powtórzyć tych sensacyjnych wyników.

Co więcej, Jorge Hirsch, fizyk z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Diego, miał zastrzeżenia do jednego z wykresów w pierwszej publikacji Rangi Diasa w „Nature". Na tym wykresie pokazany był przebieg pomiarów podatności magnetycznej nadprzewodnika. Zdaniem Hirscha dane były nieprawdziwe.

Uniwersytet Rochester rozpoczął wtedy pierwsze wewnętrzne dochodzenie, ale wynajęci przez uczelnię recenzenci nie dopatrzyli się uchybień w postępowaniu Diasa. Dzisiaj można podejrzewać, że chciano zamieść sprawę pod dywan.

Ranga Dias stał się bowiem z dnia na dzień nową gwiazdą tej uczelni.

Naukowiec celowo poprawiał surowe dane, aby otrzymać pożądane wyniki. Nigdy nie ujawnił komisji śledczej części oryginalnych danych pomiarowych

Rozpisywały się o nim najpoważniejsze media na świecie, magazyn „Time" w 2021 r. uznał go liderem innowacji na swojej liście „100 Next". Nie bez znaczenia było też to, że Dias ściągał na uczelnię poważne fundusze na badania od sponsorów prywatnych i agencji grantowych – m.in. Narodowej Fundacji Nauki (NSF).

KARIERA BŁYSKOTLIWA, ALE KRÓTKA

Młody badacz urodzony i wykształcony na Sri Lance robił zawrotną karierę. Doktorat uzyskał w 2013 r. na Uniwersytecie Stanu Waszyngton, a zaraz potem zatrudnił go w swoim laboratorium na Harvardzie prof. Isaac Silvera, który próbuje uzyskać metaliczny wodór pod wysokim ciśnieniem. Od 2017 r. Dias miał już własną grupę badawczą na Uniwersytecie Rochester.

Założył też spółę Unearthly Materials, która w krótkim czasie zebrała kilkanaście milionów dolarów na inwestycje w praktyczne zastosowania nowych nadprzewodników.

Było to jednak – jak się wydaje – szczytowe osiągnięcie młodego fizyka. Po okresie wzlotu w jego karierze rozpoczął się ostry zjazd.

Wprawdzie Uniwersytet Rochester nie dopatrzył się nieprawidłowości, ale redakcja „Nature" miała inne zdanie. We wrześniu 2022 r. pierwsza sensacyjna publikacja Diasa została wycofana z tego czasopisma, a w listopadzie ub. roku to samo spotkało publikację o drugim cudownym nadprzewodniku. W międzyczasie inne pisma – „Physical Review Letters" oraz „Chemical Communications" – wycofały dwie inne prace, które były dziełem zespołu Diasa.

W końcu też władze Uniwersytetu w Rochester zostały zmuszone do wdrożenia kolejnego śledztwa na polecenie Narodowej Fundacji Nauki, od której Dias dostał grant na badania wart 790 tys. dol.

Jak ustaliło „Nature", tym razem dochodzenie zostało potraktowane poważnie, zespół śledczych składał się z zewnętrznych i niezależnych ekspertów. Zakończyło się w lutym. Końcowy raport potwierdza wszystkie zarzuty – m.in. fałszowania wyników eksperymentu – a także dokumentuje, jak Dias przez lata wprowadzał w błąd współautorów, redaktorów czasopism i społeczność naukową.

Okazuje się bowiem, że naukowiec celowo poprawiał surowe dane, aby otrzymać pożądane wyniki. Nigdy nie ujawnił komisji śledczej części oryginalnych danych pomiarowych. Dochodzenie wykazało, że w kilku przypadkach okłamywał członków swojego zespołu. Na przykład partnerom z Uniwersytetu Nevady w Las Vegas mówił, że pomiarów dokonano w Rochester, a współpracownikom z Rochester, że wykonano je w Las Vegas.

Jakby tego było mało, nawet praca doktorska Diasa jest w dużej części plagiatem.

Według „Nature" śledczy zalecili, aby pozbawić Diasa możliwości nauczania oraz prowadzenia badań finansowanych ze środków publicznych czy prywatnych. Dodali: „Dowody odkryte w toku dochodzenia pokazują, że nie można mu ufać".

Uniwersytet w Rochester nie ma teraz innego wyjścia jak zwolnić fizyka z pracy (Dias ma kontrakt do końca przyszłego roku akademickiego). Już teraz odsunięto go od pracy ze studentami i pozbawiono grupy badawczej.

Wraz z nim odejdą marzenia o cudownym nadprzewodniku. I to po raz kolejny. Całkiem niedawno obalone zostały twierdzenia koreańskich fizyków, że udało im się stworzyć nadprzewodnik działający w temperaturze pokojowej. ●

1 RP

eprasa.pl a2c9aa915f

Pierwszy taki pojedynek

Sztuczna inteligencja w powietrzu

Siły Powietrzne USA ujawniły, że po raz pierwszy przetestowały sztuczną inteligencję w realnych warunkach starcia powietrznego dwóch myśliwców. Kto wygrał: mózg węglowy czy krzemowy?

Tomasz Ulanowski

Przede wszystkim dobra wiadomość. Nikt nie zginął.

Mowa o bliskiej walce powietrznej dwóch samolotów myśliwskich – pilotowanego przez człowieka F-16 i eksperymentalnego F-16 (nazywanego X-62A VISTA), którym sterował program sztucznej inteligencji. W slangu myśliwskim takie starcie nazywane jest dogfight – walką psów.

Toczy się bowiem oko w oko i wymaga od pilotów najwyższych umiejętności: wytrzymałości na ogromne przeciążenie, opanowania, zdecydowania, szybkości, pewności, kreatywności, odwagi, a jednocześnie – ostrożności, bo każdy manewr może skończyć się nieszczęściem.

I czasem się kończy. W tego typu walkach treningowych zdarzają się utraty sterowności, zderzenia i wypadki śmiertelne.

Zanim AI została wypuszczona w powietrze, przeszła więc wiele symulowanych starć, podczas których – uwaga! – nauczyła się wygrywać walki powietrzne z ludźmi.

Program autonomicznego samolotu myśliwskiego jest od lat prowadzony przez słynną DARPĘ – Defense Advanced Research Projects Agency, amerykańską rządową agencję zajmującą się badaniami naukowymi mającymi zastosowanie militarne. Nosi akronim ACE, od Air Combat Evolution, czyli ewolucji walki powietrznej.

Symulacja komputerowa nie potrafi jednak (przynajmniej na razie) oddać pełnych warunków i chaotycznych zmiennych fizycznej rzeczywistości.

Dlatego po latach treningu i doskonalenia się w wirtualnej rzeczywistości sztuczna inteligencja musiała w końcu zostać wypuszczona z „klatki" i sprawdzona w tzw. realu.

Jak teraz ujawniono, do sprawdzianu doszło we wrześniu ub. roku w bazie Sił Powietrznych USA Edwards w Kalifornii. Oba myśliwce – ten pilotowany przez człowieka i i ten przez AI – zbliżyły się do siebie maksymalnie na odległość ok. 600 m, wykonując manewry ataku i obrony. Maksymalna prędkość? Blisko 2 tys. km na godz.

Żeby lepiej zdać sobie sprawę z szybkości, z jaką trzeba w takich warunkach podejmować decyzje, warto wiedzieć, że zanim informacja o fotonie światła widzialnego „wlatującego" do ludzkiego oka dotrze do mózgu, mija ćwierć sekundy.

W praktyce oznacza to, że kiedy tuż przed maskę samochodu jadącego nawet z umiarkowaną prędkością wpada człowiek albo inne zwierzę, kierowca nie tylko nie ma szans na czas zahamować, ale kiedy zauważa obiekt przed maską, ten jest już... pod kołami.

Celem testu przeprowadzonego przez Siły Powietrzne USA i DARPĘ było więc przede wszystkim sprawdzenie, czy mózg elektronowy (krzemowy – na którym operuje AI) będzie zachowywał się podczas bliskiej walki powietrznej w sposób bezpieczny – jak trenowany latami mózg białkowy (węglowy człowieka-pilota). Czy mając niemal natychmiastową kontrolę nad każdym elementem myśliwca, pilotujący go program sztucznej inteligencji nie doprowadzi go do takich przeciążeń, które skończą się autodestrukcją?

Test wypadł pomyślnie.

I choć nie podano, kto wygrał – człowiek czy maszyna – wiadomo, że przeprowadzenie symulowanej bliskiej walki powietrznej było krytycznym etapem całego programu ACE.

Dla pilotów myśliwców umiejętność wygrania dogfight nie jest bowiem celem samym w sobie. Może być jednak warunkiem przeprowadzenia misji i bezpiecznego powrotu do bazy.

Sprawdzian wypadł tak pomyślnie, że sekretarz Sił Powietrznych USA Frank Kendall ujawnił, że jeszcze w tym roku zamierza się przelecieć samolotem pilotowanym przez AI. Na naszych oczach dzieje się więc kolejna – po informacyjnej – rewolucja technologiczna

Bez sprawdzenia sztucznej inteligencji w bliskiej walce powietrznej jej bardziej zaawansowane szkolenie lotnicze nie miałoby więc sensu.

Sprawdzian wypadł tak pomyślnie, że sekretarz Sił Powietrznych USA Frank Kendall ujawnił, że jeszcze w tym roku zamierza się przelecieć samolotem pilotowanym przez AI.

Na naszych oczach dzieje się więc kolejna – po informacyjnej – rewolucja technologiczna.

Sztuczna inteligencja sięga po nowe specjalizacje. A postęp technologiczny ponownie jest wymuszany przez konkurencję pomiędzy wrogimi wspólnotami ludzi.

Naukowcy już pracują nad tzw. ogólną AI, która kognitywnie dorówna nie tylko ekspertom zajmującym się niewielkimi wycinkami rzeczywistości (szachom czy pilotowaniu myśliwca), ale będzie w stanie ogarnąć fizyczną rzeczywistość choć tak szeroko, jak postrzega ją przeciętny człowiek. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34314720

„Nie ma czasu na żal" z noblistką Annie Ernaux rozmawia Michał Nogaś

5 książek Jamesa Baldwina, które warto znać

Kryminały na wczesną wiosnę

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

1 RP

eprasa.pl a2c9aa915f

17-letni szachista zagra o mistrzostwo świata

Gukesh D, sensacyjny triumfator zakończonego właśnie turnieju pretendentów w Toronto, spróbuje odebrać tytuł Chińczykowi Dingowi Lirenowi.

Rafał Stec

• **Dommaraju Gukesh** FOT. MARCUS BRANDT/AFP/EAST NEWS

Dommaraju Gukesh poprawił osiągnięcia obu głównych kandydatów do miana najwybitniejszego szachisty w historii. Do teraz najmłodszym graczem, który zdobył prawo do walki o mistrzostwo globu, był Garri Kasparow – zyskał je wieku 20 lat, 11 miesięcy i 27 dni. Za nim plasował się Magnus Carlsen – powtórzył sukces Rosjanina, gdy miał 22 lata, 2 miesiące i 4 dni.

Genialny Hindus skończył zaledwie 17 lat, 10 miesięcy i 24 dni, kiedy w niedzielę wieczorem remisował z Hikaru Nakamurą w ostatniej rundzie turnieju pretendentów. Nie może jeszcze nawet wziąć udziału w wyborach parlamentarnych, które właśnie rozpoczęły się w jego kraju – „rozpoczęły się", bo potrwają sześć tygodni, w najludniejszym państwie świata stanowią niezwykle skomplikowane przedsięwzięcie logistyczne. Gukesh D wyprzedził w Toronto o pół punktu tercet wytrawnych, bardzo doświadczonych bywalców ścisłej czołówki międzynarodowego rankingu: wspomnianego Amerykanina Nakamurę, a także jego rodaka Fabiano Caruanę i Rosjanina Niepomniaszczego, którzy mają już w dorobku mecze o mistrzostwo świata.

To oni uchodzili za faworytów. Ostatecznemu zwycięzcy nikt nie wróżył powodzenia, miał wręcz zająć miejsce na nizinach klasyfikacji złożonej z ośmiu zawodników – w imprezie wycieńczającej, rozciągniętej na trzy tygodnie, podczas której każdy z każdym rywalizuje dwukrotnie (białymi i czarnymi), a partie trwają nawet sześć, siedem godzin. Różnice w czołówce są mikroskopijne, dla niewyćwiczonego oka amatorskiego gracza niedostrzegalne, więc według znawców rozstrzyga psychika: panowanie nad stresem, wytrzymanie presji, umiejętność pozbierania się po porażkach. Niezłomność mentalna.

Zbawienne skutki praktykowania jogi

Carlsen, który po dekadzie panowania zrezygnował z bronienia tytułu mistrza świata (choć wciąż gra najznakomiciej, niezmiennie lideruje rankingowi FIDE), opowiadał, że Gukesh poprosił go przed turniejem o radę, która pomoże mu zatriumfować. – Odpowiedziałem, że nie mam jednej, konkretnej. Rzuciłem tylko, żeby nie świrował. Bo inni będą świrować – opowiadał norweski czempion.

Hindusi masowo szkolą, a ponieważ czerpią z gigantycznej puli genów – 1,4 mld ludzi – to ze wschodzącego mocarstwa przeobrazili się w pełnoprawne supermocarstwo

Łatwiej powiedzieć niż zrobić, specyfika turnieju pretendentów czyni go wyjątkowym wyzwaniem dla debiutantów, zwłaszcza młodziutkich. Powietrze nad szachownicami drży od ekstremalnego napięcia, liczą się maciupeńkie detale – w Toronto wybuchła np. awantura o buty innego młodzieńca, 20-letniego Alirezy Firouzji, które miały wydawać odgłos wybijający zawodników z koncentracji. Ale Gukesh okazał się uczestnikiem rywalizacji najstabilniejszym, najdojrzalszym, umiejętnie odmierzającym proporcje między ryzykiem, a grą bezpieczną, ograniczającą ewentualne straty (z trójką faworytów wyłącznie remisował). Nie przeżył żadnego załamania, jego nerwową reakcję zobaczyliśmy tylko raz, przez ułamek sekundy, gdy zabrakło mu czasu w końcówce partii i poniósł jedyną porażkę, właśnie z przywołanym wyżej Irańczykiem reprezentującym Francję.

Na zamykającej wydarzenie konferencji prasowej Hindus wyznał, że tamta wpadka wręcz mu pomogła. Dodatkowo zmotywowała, podniosła poziom skupienia. Emocjonalną stabilność demonstrował już wielokrotnie, a stoicki spokój ma zawdzięczać – jak sam twierdzi – praktykowaniu jogi.

Pochodzi ze świetnie wykształconej rodziny. Ojciec jest otorynolaryngologiem, czyli chirurgiem operującym okolice gardła, nosa i uszu, matka – mikrobiolożką. Gukesh zaczął przesuwać figury jako siedmiolatek, a gdy w wieku 12 lat i 7 miesięcy został pasowany na arcymistrza, rodzice postanowili zainwestować w jego talent spore pieniądze.

Inwazja młodych

Hindus należy do beneficjentów przemian cywilizacyjnych, napędzanych rozwojem technologii, które sprawiły, że światowa czołówka dynamicznie młodnieje.

W czasach analogowych czy też zdigitalizowanych na wstępnym etapie lgnący do hetmanów i skoczków dzieciak miał ograniczone możliwości – tempo jego rozwoju zależało od najbliższego otoczenia, czyli kontaktu z wyspecjalizowanymi nauczycielami, dostępu do źródeł wiedzy, czyli podręczników lub zapisów partii, oraz okazji do konkurowania z silnymi przeciwnikami. Jeśli okoliczności mu nie sprzyjały, to tracił czas w najcenniejszym okresie, bo z wprawianiem się w królewskiej grze jest jak z nauką języka. Im wcześniej wnikniesz w ów abstrakcyjny, symboliczny system, tym lepiej – młodziutki, czysty umysł chłonie najefektywniej.

Tymczasem dzisiaj każdego, kto zechce wniknąć w szachowe sekrety, kilka kliknięć myszką dzieli od wiarygodnych, atrakcyjnych w odbiorze źródeł wiedzy – ludzkich i cyfrowych. Możesz wybierać między software'em treningowym, encyklopediami otwarć, grającymi na poziomie arcymistrzowskim lub byle jakimi botami. W internecie możesz także codziennie ścierać się z innymi nadzdolnymi szachistami, żaden brzdąc nie jest już niewolnikiem miejsca, w którym dorasta. Skutki widzieliśmy w Toronto – tegoroczny turniej pretendentów miał najmłodszą obsadę w historii, wystąpił w nim m.in. 18-letni rodak niespodziewanego zwycięzcy, R Praggnanandhaa.

Indie były na imprezie najliczniej reprezentowane, zakwalifikowali się na nią aż trzej szachiści z tego kraju. To z kolei efekt niesłychanego boomu na królewską grę, szachową stolicą Indii jest Chennai, położona nad oceanem ośmiomilionowa metropolia – w jej okolicy istnieje ponad 50 akademii.

Azja rządzi wszystkim

O skali namiętności Hindusów do szachów przekonaliśmy przed dwoma laty, gdy organizowali tam olimpiadę, czyli najważniejsze zawody drużynowe.

Uroczysta inauguracja odbyła się na stadionie piłkarskim, z jej okazji na jeden dzień pozamykano szkoły i urzędy, najważniejszy lokalny most został pomalowany na biało-czarną szachownicę, zawodników witali chłopcy i dziewczynki poprzebierani za skoczki, gońce i wieże. Nowością był też olimpijski znicz – ogień zapalił premier Narendra Modi, przekazał go jedynemu hinduskiemu mistrzowi świata Viswanathanowi Anandowi, uczestnicy sztafety odwiedzili 75 miast. Szachiści, którzy na co dzień w wielu miejscach czują się anonimowymi pion(k)ami, tym razem byli hetmanami, nawet królami. W Chennai rozkoszowali się statusem gwiazd. Już na lotnisku ich bagaże sunęły osobnymi pasami, a w drodze do hoteli wyminęli korki, bo w potwornie zatłoczonym centrum wydzielono dla nich całe ulice.

Hindusi masowo szkolą, a ponieważ czerpią z gigantycznej puli genów – 1,4 mld ludzi – to ze wschodzącego mocarstwa przeobrazili się w pełnoprawne supermocarstwo. W Toronto równolegle z turniejem w formule otwartej rywalizowały również kobiety, wśród których błyszczały rodaczki Gukesha – Koneru Humpy zajęła drugie miejsce, R Vaishali była czwarta.

One walczyły z Chinkami – zwyciężczynią Tan Zhongyi oraz sklasyfikowaną na trzeciej pozycji Lei Tingjie – więc można skonstatować, że przebieg wojen szachowych umysłów odzwierciedla tezę o przesuwaniu się centrum świata do Azji. Mistrzostwo globu trzyma Ding Liren (w obronie tytułu rozegra pierwszy w dziejach mecz tej rangi bez udziału Europejczyka), mistrzynią wśród kobiet jest Ju Wenjun, czyli pełną władzę na królewską grę przejęły mózgi z dwóch najludniejszych państw na planecie. Oczywiście jeśli zapomnimy o Carlsenie, który przywództwo oddał dobrowolnie, tłumacząc decyzję brakiem motywacji. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE Kraj/34311554

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Maksymiliana Dudy, który zmaga się z Mózgowym Porażeniem Dziecięcym.

Chłopiec po długiej, żmudnej i bardzo kosztownej rehabilitacji zaczął chodzić. Rodzice Maksia robią wszystko by syn był jak najbardziej samodzielny w swojej niepełnosprawności. Dziś chodzi do szkoły podstawowej specjalnej, do zespołów terapeutyczno-edukacyjnych. Aby Maksymilian miał szansę na lepsze życie i lepsze jutro potrzebne są środki finansowe na specjalistyczne turnusy rehabilitacyjne. Jeżeli możecie Państwo pomóc bardzo prosimy o przekazanie wpłat na konto:

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Maksymilian Duda 5272

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

eprasa.pl a2c9aa915f